Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 207 Lwów, niedziela 11 września 1932 Rok XV

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY: We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50, z dostawą do domu . . . 5·—, na prowincji . . . . . . 5·—, za granicą . . . . . . 8·—. Cena egz. pojedyn. w całej Polsce 20 groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE. REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21. Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Zaciemnianie horyzontu

Ostatni tydzień stał pod znakiem zmian w rządzie. Opinję publiczną zajmowano tą w gruncie rzeczy małoważną sprawą, małoważną dlatego poprostu, że przecież w naszych stosunkach jest zupełnie obojętnem, kto i jakim jest ministrem, ileże nie wyszliśmy poza ustaloną zasadą systemu sanacyjnego, że każdy rząd — bez względu na jego głowę i członków — jest rządem marszałka Piłsudskiego.

Nie ograniczono się jednak do szerokiego traktowania już dokonanych zmian, ale wiele też miejsca poświęcono i jeszcze się poświęca odgadywaniom, w jakim kierunku i w jakiej ilości pójdą dalsze zmiany. Daje się opinji zagadki do rozwiązywania, nie dając najmniejszego do tej „pracy myślowej" podkładu tj. rzeczowych powodów, które te już dokonane i w przyszłości dokonać się mające zmiany bodaj w przybliżeniu uzasadniałyby.

Jest to robota celowa, robiona dla odwrócenia uwagi od innych, daleko ważniejszych i żywotniejszych spraw. Kogo może głębiej zainteresować fakt zmiany ministra czy pogłoska, że toczy się zakulisowa rywalizacja między p. Prystorem i p. Pierackim, kiedy każdego bez wyjątku — o ile nie jest uprzywilejowanym sanatorem — gniecie bieda codzienna i niepewność jutra? Dalibóg, że może być obojętnem, czy p. Zawadzki będzie prowadził inną politykę finansową niż jego poprzednik, o ile nie przywiązuje się nadziei, że może z tej innej polityki wyjdzie jakaś doraźna korzyść, jakiś choćby błysk nadziei w tem morzu nędzy i pesymizmu.

Z całego tam-tam robionego w ostatnich dniach odnosi się wrażenie, że jest to jeden z ulubionych sposobów sanacyjnych robienia dywersji dla zaciemnienia horyzontu, dla odwrócenia uwagi w kierunku dla systemu bardziej pożądanym aniżeli ciągłe brodzenie w obecnych ciemnościach. Jak gdzieindziej dla odwrócenia uwagi od mizerji wewnętrznej skierowuje się ją ku zagadnieniom polityki zagranicznej, tak u nas pozostaje się wprawdzie na odcinku wewnętrznym, ale wybiera się najmniej interesującą jego część, robi się skoki od persony do persony, podczas gdy jądro rzeczy pozostaje zgniłe, jak było przedtem.

Czytaliśmy przed kilku dniami, że zagraniczna opinja publiczna nie może wyjść z zadziwienia, że w Polsce mimo katastrofalnego położenia gospodarczego nie usiłuje się dojść do pokoju wewnętrznego przez postawienie rządu na szerokiej podstawie zaufania większości narodu. Nie o to nam chodzi, że — wedle powyższego zdania — sanacja nie myśli, jak to zresztą p. Sławek wyraźnie oświadczył, nikomu odstępywać ani z nikim władzą (nazywa się to „troską o dobro państwa") dzielić, ale o stwierdzanie faktu katastrofy gospodarczej i zupełnej wobec niej bezczynności, o ile ktoś nie zechce uważać rzucania się raz na prawo, drugi raz na lewo za jakąś czynność. U nas widocznie wystarcza marna pociecha, że gdzieindziej nie jest lepiej, że poza tem cierpimy za niezawinione przez nas grzechy — sam fakt pozostaje poza nawiasem czynów, opasowuje się go najwyżej bezpłodną dyskusją albo wprost zaciemnia się go jakiemiś wyczynami, z których nikomu nic nie przyjdzie.

A jak się ten fakt zaciemnia, wystarcza jeden przykład: Ogłasza się co tygodnia wykaz stanu bezrobocia i zawsze się czyta, że bezrobocie zmniejszyło się o kilka tysięcy osób — oczywisty dowód poprawy życia gospodarczego. W jaki sposób dochodzi się do tego zmniejszenia, tego się naturalnie nie ogłasza, ale z porównania stanu zatrudnienia na przestrzeni kilku tygodni wynika jasno, że bezrobocie spadło nie wskutek otrzymania pracy, lecz przez manipulację statystyczną tj. przez skreślenie tysięcy ludzi, którzy wyczerpali okres zasiłkowy i odtąd przestali jako bezrobotni figurować.

To jest jeden okolicznościowy przykład zaciemniania, generalnym zaś jest robienie zainteresowania około rzeczy, które u nas dawno już przestały interesować jako zjawisko, które należy do programu systemu czy pewnych ludzi a pozostaje bez najmniejszego wpływu na bieg wypadków.

Mandat czy wiceprezesura?

„Gazeta Warszawska" zamieszcza bardzo bystry artykuł prawniczy na temat zrzeczenia się mandatu poselskiego przez p. Jana Piłsudskiego, mianowanego wiceprezesem Banku Polskiego.

Mandat poselski gaśnie z chwilą, gdy marszałek Sejmu zawiadomi Sejm o zrzeczeniu się i Sejm to zawiadomienie przyjmie do wiadomości. Aż do tego czasu poseł pozostaje posłem i może jeszcze cofnąć swoje zrzeczenie się. Ponieważ statut Banku Polskiego wyklucza, żeby jego prezes lub wiceprezes był jednocześnie posłem, przeto prawnie może p. Jan Piłsudski objąć stanowisko wiceprezesa Banku Polskiego nie wcześniej, jak dopiero po formalnem wygaśnięciu jego mandatu poselskiego.

—ooo—

Sparzyli się na gorącem, nie dmuchają na zimne

Sprawa tzw. pożyczki francuskiej na budowę magistrali węglowej stoi źle. Mimo wszelkich starań, popartych podróżami kilku dygnitarzy do Paryża, zapadła w maju rata 300 miljonów franków nie została zapłacona i niema widoków, aby w przewidzieć się dającym terminie została zapłaconą. Skutek jest ten, że plan ukończenia budowy w tym jeszcze roku stał się niewykonalny. Coś tam się sztukuje własnemi środkami, ale główny cel: odciążenia innych kolei przez skierowanie węgla do Gdyni na specjalnej linji nie został zrealizowany. Sprawa ta miała i następstwa polityczne, ileże z nią łączono ustąpienie p. Kühna, którego winią za niepomyślnie sprecyzowaną umowę z Francuzami.

W ostatnich dniach podało pewne pismo angielskie wiadomość, że jakieś anonimowe konsorcjum angielskie ofiarowało Polsce pożyczkę 2—3 miljonów funtów (wedle obecnego kursu 60 do 90 miljonów zł.) na przeprowadzenie inwestycyj kolejowych. Wiadomość tę przyjęła prasa sanacyjna z tym dodatkiem, że pożyczka miałaby być daną na 5 do 8 lat z tem, że: zwrot jej nie nastąpiłby w gotówce, lecz w towarach.

Takich pogłosek pożyczkowych w lecie br. było dużo, ale żadna nie ziściła się. Dostawały pożyczki inne kraje, Polska ani grosza. Z rezygnacją pisała prasa — z okazji dyskusji nad środkami załatania deficytu — że w obecnym czasie o pożyczce niema mowy. Nagle ta informacja o pożyczce i to ze strony, która jak dotychczas mało Polską się interesowała, jeżeli za interesowanie nie zechce się uważać drobnej pożyczki dla zarządu poczt na zmodernizowanie urządzeń telefonicznych i to pożyczki, która spotkała się z ostrą i wielostronną krytyką.

Jeszcze nie jest zakończoną w sensie pomyślnym sprawa pożyczki francuskiej, a już lansuje się informacje o pożyczce angielskiej, jakby na pocieszenie po blamażu z tamtą. Czy puszczający te informacje wyobrażają sobie, że angielscy kapitaliści są więksi od francuskich i że — co najważniejsze — mniej są zorjentowani co do naszych stosunków niż w Paryżu? Jeżeli w Paryżu głośno się mówi, że dla Polski pod obecnym systemem nie dadzą ani grosza, czy sądzą, że w Londynie są liberalniejsi na punkcie oceny naszych stosunków i pewności swych pieniędzy? Angielski świat finansowy stosuje identyczne prawie metody pracy, jakie są w użyciu w Stanach Zjednoczonych i stamtąd niewątpliwie ma dokładne informacje co do stanu i widoków naszej pożyczki stabilizacyjnej z 1927, która amerykańskim nabywcom przyniosła wielkie straty.

W jakim więc celu robi się apetyt, nie mając najmniejszej pewności, czy i w jakiej mierze będzie go można zaspokoić? Byłoby przecież znacznie zdrowiej nie występywać z gołosłownemi informacjami a zrobić opinji „miłą niespodziankę" przez podanie do wiadomości pozytywnego wyniku tj., że pożyczka już jest faktem dokonanym. Ci, którzy raz sparzyli się na gorącem, zwykle potem dmuchają na zimne; u nas jednak widocznie podniebienia są zahartowane, że nie dmuchają wogóle, lecz sami zjadają wszystko i mają pretensje, aby ogół ich naśladował.

Bójka starosty z komendantem „Strzelca"

O skandalicznem zajściu w Grodnie, o którem już pokrótce donieśliśmy, podaje wczorajsza „Polonia" następujące szczegóły:

W dniu 7 września rb. o godz. 1 popoł. na najbardziej ruchliwej ulicy Dominikańskiej do przechodzącego starosty grodzieńskiego p. Zygmunta Robakiewicza zbliżył się b. komendant „Strzelca" i kpt. rez. p. Stanisław Hochfeld ze słowami: „to za noc dzisiejszą" uderzył go szpicrutą przez głowę. Starosta nie pozostał dłużny, skutkiem czego wywiązała się bójka, której ze zgorszeniem przyglądała się liczna zgromadzona publiczność.

Starosta Robakiewicz wzywał policję, której niestety w tak ruchliwym punkcie miasta nie było. Starosta Robakiewicz należy oczywiście do kategorji „radosnych" administratorów.

Opinja publiczna kategorycznie domaga się uzdrowienia stosunków w mieście i usunięcia p. Robakiewicza z Grodna.

Białe plamy

We wczorajszym numerze naszego dziennika cenzura skonfiskowała dwa zdania w artykule wstępnym na temat **NOMINACJI P. JANA PIŁSUDSKIEGO** wiceprezesem Banku Polskiego, a na drugiej stronie ustęp z **KORESPONDENCJI ZE STUDZIEŃCA**, umieszczonej równocześnie w „Robotniku" warszawskim i tam **NIESKONFISKOWANEJ.**

SŁOWA I TREŚĆ

Prowincjonalna prasa „sanacyjna" odczuwa więcej, niż prasa stołeczna obozu, potrzebę **formułowania ideologji** systemu rządzenia. W Warszawie ma Bezpart. Blok W. R. albo beznadziejnie nudne „wydawnictwo urzędowe", jak **„Gazeta Polska"**, której racja istnienia polega na tem, by w możliwie długich artykułach uroczystych jaknajmniej powiedzieć rzeczy konkretnych, — albo pisma, **popierające** system, ale nie reprezentujące go, jak **„Kurjer Poranny"**, **„Kurjer Polski"**, **„Dzień Polski"**, — albo wreszcie brukowce. Na prowincji zato istnieją dzienniki „sanacyjne", pragnące **jakoś** ująć **założenia ideowe i teoretyczne** naszej swoistej sytuacji społeczno - politycznej.

I tu otrzymujemy — pisałem o tem wczoraj — jeden, jedyny punkt wyraźny: **NEGACJĘ demokracji parlamentarnej.**

Teza brzmiałaby tak:

przez cały świat idzie *prąd protestu* przeciwko demokracji parlamentarnej, jako systemowi rządów; demokracja parlamentarna była wyrazem politycznym ustroju liberalno - kapitalistycznego; ustrój liberalno - kapitalistyczny zbankrutował; wraz z nim bankrutuje i demokracja parlamentarna.

W tezie tej tkwi pewna doza **PRAWDY.**

Istotnie, **prąd taki** idzie przez świat. **Lenin, Mussolini, Piłsudski**, król **Aleksander** jugosłowiański, von Papen są jego wybitnymi przedstawicielami. Źródła ów prąd ma podwójne: **jedno** — to doktryna komunistyczna, twierdząca, że **dyktatura proletarjatu** stanowi **jedyną** formę rządów, która umożliwia likwidację kapitalizmu, — że, słowem, trzeba poświęcić bez reszty — w „okresie przejściowym" — **wolność polityczną i wolność jednostki**, by móc zdobyć **gospodarkę planową**; źródło drugie — to... koncepcja ocalenia kapitalizmu **przemocą**. Dla **Polski** miarodajne jest dzisiaj właśnie owe **źródło drugie.**

Powojenna demokracja parlamentarna oznaczała **wszędzie** odsunięcie wielkiej własności rolnej, ciężkiego przemysłu i bankowości od **bezpośredniego** wpływu na politykę państwową; kapitał musiał się ograniczyć do **wpływu pośredniego** w drodze różnych rodzajów **korupcji parlamentarnej.** Ale **korupcja** okazała się rychło zbyt słabą tamą; rozpęd powojennych **ruchów masowych** zalewał ją; niepodobna było walczyć skutecznie z takiemi żądaniami, jak kontrola nad przemysłem, reforma rolna w Europie środkowo - wschodniej; wolność słowa i swoboda trybuny parlamentarnej **ujawniały** raz poraz afery korupcyjne, utrudniały pobieranie kolosalnych pensji; **reformy społeczne** bywały uchwalane; grupy kapitalistyczne nie umiały — rzecz prosta — skupić dokoła siebie takiej liczby głosów wyborczych, którąby dostarczyła im potrzebną sumę mandatów poselskich i senatorskich. Prędzej lub później klasy t. zw. posiadające (przemysłowcy, ziemianie, finansiści i t. d.) musiały sobie uświadomić, **że utrwalanie się** demokracji parlamentarnej, jako ustroju prawno - politycznego państw, **ułatwia** niepomiernie walkę klasy robotniczej o zmianę ustroju społeczno-gospodarczego, przyśpiesza tempo rozwojowe **kryzysu kulturalnego** w sensie antykapitalistycznym (rola wolności prasy, wolności zgromadzeń i t. p.), odbiera kapitalizmowi jego tradycyjną broń — **wpływ na politykę państwową.**

Między **polityczną** formą ustrojową państw, znaną pod nazwą **demokracji parlamentarnej**, a **kapitalizmem**, jako ustrojem społeczno - gospodarczym, powstał **konflikt zasadniczy.** Ten konflikt jest wyrazem **politycznym** faktu **społecznego** o znaczeniu **dziejowem**, że **ustrój liberalno-kapitalistyczny** kończy się. Państwo demokratyczno - parlamentarne — stawało się — i staje się na Zachodzie w dalszym ciągu — „państwem buntującem się" w stosunku do kapitalizmu. Kapitalizm ujrzał w **dyktatorskich** czy **pół-dyktatorskich** systemach rządzenia **jedyną** formę **polityczną**, gwarantującą mu jako-tako **„spokojne** przetrwanie kryzysu".

I w tym punkcie właśnie, w punkcie **negacji demokracji parlamentarnej**, polityka kapitalistyczna spotkała się nie tyle z polityką, ile z podnieconym, zirytowanym **nastrojem** pewnych kół t. zw. **elity intelektualnej.**

Głosowanie powszechne było prawie wszędzie dla **INTELIGENCJI** bolesną niespodzianką. Utrzymała się na powierzchni tylko ta jej część, która uczestniczyła czynnie bądź w ruchu socjalistycznym, bądź w ruchu komunistycznym, bądź też w ruchu nacjonalistycznym, — a w Europie środkowo - wschodniej — i w ruchu włościańsko - ludowym. Wszystko inne przestało grać rolę **polityczną** wobec swojej słabości **ilościowej.** Przytoczę przykład typowy **niepowodzeń wyborczych** polskiej inteligencji postępowej w r. 1922. W gruncie rzeczy rozstrzygało to, że w epoce dziejowej kolosalnych walk między socjalizmem i kapitalizmem tylko **wielkie ruchy masowe** mają coś do powiedzenia. Ale część inteligencji ujęła sytuację inaczej: poprostu **OBRAZIŁA SIĘ** na masy; „jesteście głupie bydło, ponieważ nas nie popieracie i nie wybieracie". Stąd uczuciowa niechęć do demokracji parlamentarnej. I stąd — koniec końców — sojusz z **kapitalizmem dyktatorskim**, który zastąpił w wielu krajach **kapitalizm liberalny.**

Tak stało się — między innymi — i **w Polsce.** Mojem zdaniem — to jest **tragedja.** A jednak **fakt** pozostaje **faktem**: w godzinie dziejowych rozstrzygnięć między **kapitalizmem a socjalizmem** pewien odłam „elity intelektualnej" postawił na kartę **kapitalizmu dyktatorskiego.**

SŁOWO wygłasza p. **Sławek** w Gdyni, albo jakiś publicysta „sanacyjny" we Lwowie, w Wilnie, czy w Krakowie; **SŁOWO** brzmi, jak krytyka demokracji parlamentarnej, jak apoteoza „elity moralnej". A **TREŚĆ** wypisuje prezes kartelu, prezes związku ziemian, dyrektor banku. „Intelektualiści" — że użyję określenia Jerzego **Sorela** — zbuntowali się przeciwko „niewdzięcznej" demokracji parlamentarnej i... **podporządkowali się kapitałowi.** Ofiarowali swemu, choćby nieuświadomionemu, mocodawcy **pomoc moralną** w postaci gniewnych ataków właśnie na demokrację parlamentarną i na ruch socjalistyczny. Prowincjonalna prasa „sanacyjna" formułuje **ideologję systemu** w takim, a nie innym, duchu. Popełnia błąd zasadniczy: **ZUPEŁNIE FAŁSZYWIE** ocenia nasz — socjalistyczny — stosunek do **formy ustrojowej** demokratyczno-parlamentarnej.

Mieczysław Niedziałkowski.

Między miastem a wsią...

O klinie wbitym między producentów rolnych a miljonowe masy spożywców, pisujemy często.

Ten klin — to przedewszystkiem **spekulacja całej szarańczy pośredników**, wzbogacających się kosztem jednej i drugiej strony. Ta spekulacja panoszy się w sposób zuchwały i ...swobodny. Nie kto inny, jeno ekonomista z obozu B. B. W. R., prof. **Krzyżanowski**, świadek chyba wiarygodny, w jednem ze swych przemówień sejmowych, powiedział bez ogródek, że nasza obecna polityka gospodarcza **ułatwia nadmierny rozrost czynnika spekulacyjnego.**

Jaka przytem powstaje ogromna rozpiętość cen żywności — bo o nią tu idzie — między wsią a miastem, o tem również często piszemy. Narzucane przez spekulantów ceny rolnikom nie wystarczają nawet na opędzenie kosztów produkcji. A żądane przez spekulantów ceny od spożywców są już takie, że zbyt płodów rolnych **tylko utrudniają.**

W ten sposób „swobodna wymiana towarowa" między miastem a wsią, leżąca w najwyższym interesie naszego życia gospodarczego, paraliżowana jest — ku ogromnej szkodzie całego kraju — przez ów **„czynnik spekulacyjny"**, rozrastający się, jak rak, na naszym organiźmie.

Ale **niema dziś nikogo „miarodajnego" w Polsce**, ktoby się o to zatroszczył.

Że na rychłe usunięcie tego anormalnego stanu nie bardzo się zanosi, — świadczy choćby wiadomość **„Gazety Handlowej"**, iż niedawno przedłużone na rok **rozporządzenie o komisjach cennikowych**, ma między innemi ulec w wykonaniu takiej zmianie, że „regulowanie" cen mąki i chleba opierać się będzie na... **giełdowych notowaniach zboża!**

A więc nie na **cenach**, po których zboże w całym kraju w **rzeczywistości jest kupowane**, jeno na „cenach", które **spekulacja giełdowa później wyśrubuje.** A jak nieraz śrubuje, na to często przytaczaliśmy dowody.

Znamiennym dla naszych stosunków jest i drugi jeszcze fakt, mianowicie, że **Państwowe Zakłady Przem. Zbożowe** swoje „interwencyjne zakupy" przeprowadzają **nie bezpośrednio u producentów**, jeno **również na giełdach**, przeciw czemu już protestowały zebrania ziemian.

Jak wobec rozpanoszonej u nas spekulacji bezsilnymi i bezradnymi czują się nawet więksi producenci rolni, świadczy zupełnie już niedorzeczne żądanie organizacji ziemiańskich, by **wszelkie „komisje cennikowe"**, **tudzież „regulowanie cen" znieść**, gdyż każdą, w drodze administracyjnej przeprowadzoną zniżkę cen żywności w mieście — czyli **zniżkę nadmiernych zysków spekulantów! — ci ostatni odbijają sobie zaraz na producentach**, którym o tyleż **mniej za produkty płacą...** Z tego wynikałoby, że spekulant **jest dzisiaj w Polsce dyktatorem**, którego nic dosięgnąć nie potrafi!

Te zupełnie zatrute i zafałszowane stosunki między miastem a wsią, pogarsza jeszcze **fiskalizm skarbowy i komunalny**, a więc wysokie, różnorodne opłaty i daniny, pobierane zarówno przez Państwo, jak i przez magistraty miast. Przytoczyliśmy przecież niedawno fakt, że naprz. koszt przewozu koleją **1 sztuki bydła** z Kresów do Warszawy **wynosi 60 zł.**, **gdy** rolnik wziął za nią zaledwie **połowę tej sumy.** Jeżeli do tego doliczymy rozmaite podatki, dalej koszty uboju, różnorodne miejskie opłaty i t. p. i t. d., zobaczymy, że w drodze od rolnika do spożywcy **ta sama sztuka z 30 zł. zdrożała np. do 200 zł.!**

A oto jeszcze trzecia, między miastem a wsią, przegroda, o której — jak świadczą konfiskaty pism — otwarcie pisać nie wolno, a przeciw której skierowana jest **akcja rolników podwarszawskich.**

Gdy się to wszystko zważy, wtedy dopiero **staną się dla każdego jasnemi nastroje wsi**, której w swobodnym zbycie owoców jej pracy **tysiączne, najrozmaitsze „czynniki" stoją na zawadzie.**

Wtedy również w całej swej jaskrawości wystąpi **bezduszna nieuczciwość rozmaitych „czerwonych" brukowców, które — wyłącznie w interesie spekulantów** drożyźnianych po miastach, **dla upozorowania ich praktyk** lichwiarskich — **judzą miasto przeciw wsi** i wypisują takie „sensacyjnie" idjotyczne historje, jak: **„Wojna (!) ciemnego (!) chłopstwa** i ziemiaństwa ze stolicą"... (!) albo **„Wieś walczy z miastem"** i t. p.

Jest to nietylko **nieuczciwość** na **usługach paskarzy miejskich** — korzystających skwapliwie z **każdego** pozoru do śrubowania cen, — ale równocześnie **robota wprost antypaństwowa.**

W czyim to bowiem leży interesie, **to wzajemne jątrzenie przeciw sobie** miasta i wsi?!

Stosunki gospodarcze między wsią a miastem domagają się coraz gwałtownej uzdrowienia, gdyż przez to, co dziś się dzieje **cierpi życie gospodarcze, a nawet i interes państwa.**

Kcz.

Najbardziej sensacyjny wynalazek dwudziestego stulecia

Dzienniki zagraniczne donoszą, że prof. *Marconiemu* udało się za pomocą małych aparatów nadawczych *na krótkiej fali długości 57 cm* osiągnąć porozumienie radjotelegraficzne i radjotelefoniczne na odległość 270 klm. Dotąd tego rodzaju połączenia możliwe były tylko na bardzo krótkie odległości i między punktami, wzajemnie dla siebie widocznemi. Doniosłość wynalazku *Marconiego* polega na tem, że odtąd będzie można uzyskiwać połączenia na ultrakrótkiej fali na odległości, które dotąd ze względu na kulisty kształt ziemi uważano za nieosiągalne.

Marconi w dalszym ciągu zajęty jest badaniem nieznanych możliwości krótkich fal radjowych. Genialny badacz wykrył już roku zeszłego, że krótkie fale radjowe w pewnych warunkach *mogą zabójczo oddziaływać na niższe organizmy świata zwierzęcego, a także na ryby i ptaki.* Fakt ten nakłonił go do dalszych eksperymentów, które posiadają olbrzymie znaczenie, lecz połączone są z niezmiernem niebezpieczeństwem. Z tego też powodu *Marconi* przeprowadza je na swoim statku na pełnem morzu, w oddaleniu dziesiątek mil od wszelkiego życia ludzkiego. Jeżeli mu się powiedzie zdobyć dowody dla swych hipotez, będzie to zapewne najbardziej sensacyjnym wynalazkiem bieżącego stulecia.

Kto kogo przetrzyma?

Hindenburg i jego Papen stosują wobec Hitlera tę samą taktykę, jaką zalecano w czasie wojny: przetrzymać. Bez względu na nędzę, jaka wówczas toczyła ludność, głoszono „patrjotyczne" hasło: przetrzymać przy burakach i innych surogatach aż do pewnego zwycięstwa. Obecnie ci dwaj rządzący Niemcami także robią to samo: przetrzymać walkę z najgroźniejszym przeciwnikiem, aż jego cierpliwość się wyczerpie, a wtedy będzie leżał. Że przy tej walce idzie konstytucja w strzępy, to ani jednej ani drugiej strony nie obchodzi — władza to grunt.

Parlament, jaki on tam jest, posiada większość. Trzy stronnictwa: hitlerowcy, centrum i bawarska partja ludowa są bliskie zawarcia kompromisu, którego konsekwencją wedle reguł parlamentarnych powinno być utworzenie przez nie rządu. Przesłanką do tego jest ustąpienie obecnego rządu, a ponieważ dobrowolnie tego uczynić nie chce, pozostaje środek przewidziany w konstytucji: uchwalenie mu wotum nieufności. Do tego jednak żadna ze stron dopuścić nie chce i to z odmiennych powodów: rząd musiałby, gdyby z takiej uchwały nie wyciągnął konsekwencji, t. j. nie ustąpił, jawnie zademonstrować złamanie konstytucji; parlament boi się natychmiastowego rozwiązania.

Ta wspólna niechęć do decydującego kroku powoduje właśnie politykę przetrzymania przez wyczekiwanie. Parlament, tj. większość powyższych trzech stronnictw ułożyła sobie następującą taktykę: pozwoli rządowi złożyć swe oświadczenie, przeprowadzi nad niem dyskusję, ale uchwałę odłoży na później, korzystając ze swego prawa dowolnego odraczania się. W ten sposób nie da się rządowi powodu do rozwiązania, a w międzyczasie może znajdzie się okazja, może Hindenburg cofnie się przed użyciem niekonstytucyjnych środków, kto zresztą wie, co się może stać.

W całej tej sprawie realną korzyść odnosi dotychczas nie parlament, jako taki, ale parlamentaryzm, zasada suwerenności narodu. Trzeba znać tę nienawiść, jaką Hitler zawsze głosił do parlamentu, aby zrozumieć tę groteskową sytuację; że właśnie on stał się najsilniejszym jego obrońcą. Pierwszem, zawsze głoszonem hasłem Hitlera było rozpędzić tę „budę do gadania"; w jego przyszłościowem „trzeciem państwie" nie było miejsca dla reprezentacji narodowej, tylko dla woli „opatrznościowego człowieka", którym naturalnie mógł być tylko on. Teraz Hitler musi nietylko szukać oparcia o stronnictwo, którego siła leży tylko na gruncie parlamentarnym, ale musi wszędzie: w prasie, na zgromadzeniach, wobec Hindenburga bronić praw parlamentu przed zamachami.

Rzecz oczywista, że nie Hitler się nawrócił, ale stosunki zmusiły go do tego zwrotu. Tak zawsze przez niego zachwalana wola jednego człowieka przemieniła się w obronę woli zbiorowej z chwilą, gdy tym jedynym człowiekiem okazał się Hindenburg. Bo w gruncie rzeczy wszystko, co obecnie w Niemczech się dzieje, jest rozgrywką między tymi dwoma ludźmi, a przedmiotem gry jest tak ponętna rzecz, jaką jest władza. A stawki w tej grze nie są równomierne: Hitler i jego spólnicy mają za sobą niewątpliwie większość narodu, ale Hindenburg ma za sobą siłę, historja zaś uczy, że — bodaj w pierwszej fazie walki — siła góruje nad większością.

W poniedziałek ta dotychczas za kulisami prowadzona gra wyjdzie na światło dzienne. W tym dniu zbiera się parlament i odrazu się pokaże, czy Papen da się złapać na taktykę wyczekiwania, czy też z miejsca przetnie węzeł mieczem. Wie on dobrze, że jego przeciwnicy grają na zwłokę tylko dlatego, aby w kraju rozpętać jakąkolwiek burzę, byle nie wyborczą. A Papen w dotychczasowej swej polityce nie okazał się tak głupim, jakim junkier być powinien. Dlatego właśnie może — to jest jedyne dla niego wyjście — przerwać tę grę i zrobić użytek z otrzymanego pełnomocnictwa do rozwiązania parlamentu. Czy następstwem tego będzie rozpisanie w przepisanym terminie nowych wyborów czy rządzenie obok konstytucji — tu właśnie będzie chodziło o zasadę przetrzymania.

—ooo—

80 zł za paszport studencki

Paszporty polskie są już szeroko znane na świecie. Każdy już wie, że pod względem paszportowych trudności stoi Polska bezkonkurencyjnie na pierwszem miejscu w Europie. Ta przewaga została ostatecznie ugruntowana i chociaż z żadnej strony niebezpieczeństwo wydarcia tego prymatu nie groziło, podwyższono *czterokrotnie* opłaty paszportowe. Nie chodzi już teraz o ponowne przytaczanie powszechnie już znanych i „wyświechtanych" argumentów przeciw wysokim opłatom paszportowym wogóle; wieloletnie doświadczenie wykazało, że takie wołanie dużo nie przynosi. Chodzi teraz głównie o jeden szczegół ostatniej podwyżki: o podwyżkę paszportów studenckich.

Emigracja studencka jest w Polsce, wobec małej (stosunkowo do znacznej liczby garnących się do nauki) ilości wyższych uczelni, *koniecznością;* jest to konieczność taka sama, jak wogóle cała emigracja. Oczywistą jest rzeczą, że tak samo, jak należy popierać emigrację, wywołaną brakiem pracy w kraju i możliwością osiągnięcia jej zagranicą, tak samo, powinno się, jeżeli już nie popierać, to przynajmniej... tolerować emigrację studencką, wywołaną zresztą *zupełnie analogicznemi przyczynami.* Tak mówi rozsądek i tak jest wszędzie zagranicą, gdzie tylko kwestja emigracji jest aktualna. Innego jednak zdania jest BB. Emigracja studencka jest niepotrzebna i szkodliwa i — koniec dyskusji!

Do ostatnich czasów obowiązujące (i tak już pod względem wysokości w całej Europie nie mające odpowiednika) opłaty paszportowe okazały się dla zabicia emigracji studenckiej za małe, trzeba więc jakoś to naprawić. Dla pewności, aby nie trzeba się było potem poprawiać, podwyższono opłaty aż do *80 zł.*, tak, że wraz z innemi dodatkowemi opłatami jeden paszport (na jednorazowy wyjazd) kosztować ma *około stu złotych.* Wobec obecnej katastrofalnej depresji gospodarczej, przysłowiowe już studenckie „obgryzanie zelówek" jest niestety faktem powszechnie dającym się zaobserwować; do ostateczności już obciążony groszowy budżet studenta, podwyżki paszportów nie wytrzyma i — można być spokojnym — podwyżka paszportów z pomocą kryzysu już jakoś studentom da rady.

Cel ostatniej powyżki paszportów dla studentów zdaje się być jedyny: należy przeszkodzić wywożeniu pieniędzy zagranicę. Jak taka akcja przeciw „ucieczce kapitałów" będzie prowadzona a głównie jaki da rezultat, nie trudno przewidzieć. Synowie dobrze sytuowanych rodziców tą podwyżką trapić się nie będą i od wyjazdu zagranicę powstrzymać się nie dadzą. *Ta* jednak część emigracji z natury rzeczy wywozi gros pieniędzy i tych uratować się nie da. *Utraci się natomiast* przeważającą większość *studentów biedaków*, którzy na takie machnięcie ręką na podwyżkę paszportów nie mają siły i na których barki nałożony zostaje obowiązek ratowania budżetu. Czy to zatrzymanie nieposiadających i najmniej pieniędzy wywożących może do celu doprowadzić? Czy takie postępowanie zgodne jest, nietylko już z duchem demokracji, ale z... etyką? Czy zastanawiał się kto, co zrobią studenci, będący w połowie studjów, którzy zostaną w kraju, *nie mogąc z powodu braku miejsc studjować na krajowych uniwersytetach*, a z powodu paszportów na zagranicznych? A co zrobią tysiące złamanych w ten sposób młodych ludzi, którzy jako „niewykończeni" inżynierowie lub lekarze nie będą mogli nawet w czasach normalnych znaleść zajęcia, a których chęć do nauki i dążność do osiągnięcia jakiegoś zawodu i stanowiska ustąpić musi tylko dlatego, że nie należą do „najwyższych dziesięciu tysięcy" i że tego chce od nich rzekoma „wyższa racja stanu"?

O to wszystko nikt się nie troszczy. Nikogo to nie obchodzi, że powiększa się szeregi bezrobotnej inteligencji i że jedną dziurę zalepia się łatą, powstałą ze zrobienia w innem miejscu jeszcze większej dziury. Wszystko to jest drobnostką, gdy chodzi o taki ważny cel, jak wyłapywanie uciekających kapitałów. Grunt to forsa...

I to wszystko w okresie „radosnej twórczości" nazywa się zrozumieniem potrzeb młodzieży.

zet.

W obronie „Wiadomości Literackich"

Zamieszczamy chętnie artykuł tow. dr. Józefa Loosa polemizujący z ogłoszonemi w Nr. 200 i 201 wywodami Jana Nepomucena Millera. *Red.*

Kilka dni temu ukazały się w odcinku dwa ciekawe artykuły Jana Nepomucena Millera, zatytułowane „Rozkład wewnętrzny Wiadomości Literackich".

Artykuły te — wyraz osobistych poglądów ich autora — zawierają tyle przesady w ocenie roli i charakteru tego pisma, że ich słuszne spostrzeżenia i nawet trafne uwagi, giną w morzu tej przesady jak minjaturowe wysepki.

„Wiadomości Literackie" — woła J. N. Miller — które niegdyś były trybuną kultury literackiej i zwierciadłem życia umysłowego, puściły się teraz w poszukiwaniu niewybrednego czytelnika na pikantnerje społeczne.

Wprawdzie poruszane w tem piśmie kwestje — zastrzega się — są zasadniczo słuszne, są jednak tylko „programową namiastką surogatem społecznictwa" do którego się podchodzi wedle recepty mistrza Boya nie „od strony ich właściwej wagi społecznej, lecz cechującej je pikanterji".

Jan Nepomucen Miller jest literatem i dlatego rozumiem dlaczego najchętniej widział w „Wiadomościach Literackich" pismo wyłącznie literackie albo społeczno - literackie, roztrząsające kwestje społeczne czy literackie z uniwersytecką powagą i akademicką wszechstronnością.

Nie rozumiem jednak dlaczego p. Miller nie widzi polskiej rzeczywistości. Dlaczego nie zdaje sobie sprawy z tego, że pismo literackie nie może być pismem dla literatów i smakoszy kwestyj społecznych. Że takie pismo chcąc nietylko wegetować ale istnieć, nietylko wygłaszać czcigodne kazania ale wpływać, nietylko żyć na łaskawym chlebie funduszu kultury narodowej, ale utrzymać się własnym wysiłkiem — musi szukać za czytelnikiem. I przemycać w jego głowy kwestje literackie i społeczne, żeby je ten przeciętnie inteligentny czytelnik umiał strawić i żeby się mógł do tego pisma przyzwyczaić i przywiązać.

Mówi p. Miller, że „Wiadomości" przez rozmyślny dobór ostatnio poruszanych pikantnych kwestyj stały się najulubieńszym pismem podnieconych zmysłowo pensjonarek, modystek i manikurzystek. A cóż z tego wynika?

Byłem przypadkowo świadkiem, jak jakaś podniecona umysłowo dewotka, czytając w biurze dzienników artykuł p. Millera zachłystywała się z radości, że nareszcie znalazł się obrońca moralności, który tym „bezwstydnym Wiadomościom Literackim" daje porządną szkołę.

Czy z tego wynika, że omawiany artykuł był napisany dla podnieconych dewotek i zaperzonych stróżów moralności?

Mamy „Wiadomościom Literackim" dużo do zarzucenia. Nie są tem czem mogą i czem powinny być. Chełpią się niezależnością i odwagą a wykazywały w wielu wypadkach brak odwagi tem gorszy im prawdziwsze są twierdzenia o ich niezależności.

Ale sprawiedliwy i objektywny sąd każe widzieć zasługi tego pisma, jego postępową rolę i jego kulturalny dorobek.

Są surogatem dobrego pisma literackiego, zamiastką — być może — ale po lewej stronie barykady społecznej nie mamy w Polsce narazie innego pisma literackiego i mam wrażenie, że nie stać nas narazie na inne.

To trzeba rozumieć i to trzeba ocenić.

Dr. Józef Loss.

„Rzeczpospolita Dziecięca"

Międzynarodówka Przyjaciół Dzieci, obejmująca 400.000 zarejestrowanych przyszłych budowniczych nowego ustroju społecznego, powzięła myśl urządzenia **obozu we Francji.** Wybrano na ten cel miejscowość **Draveil** pod Paryżem ze względu na doskonałe warunki zdrowotne, wodę i las. Oczywiście ideą przewodnią było stworzenie takiego środowiska radości i przyjaźni, w którem rozwinęłyby się uczumia solidarności i braterstwa pomiędzy **dziećmi różnych narodowości,** wprowadzenie w życie idei przyszłego ustroju opartego na wzajemnej pomocy i poszanowaniu pracy, wolnego od wojen, wyzysku, przesądów i kłamstw. Jest to śmiały początek akcji, która niewątpliwie rozwinie się w roku przyszłym.

Fundusze na ten cel powstały z subwencji **kilku socjalistycznych rad miejskich we Francji,** oraz z ofiary 150 000 fr. **Generalnej Konfederacji Pracy** i Zw. Naucz. Poza tem, wychodząc z założenia, że dziecko nie powinno się czuć zależnem od wspaniałomyślności jakiejś organizacji, nakłania się je do oszczędności w ciągu całego roku, aby uzbierało choćby **drobną sumkę** na potrzeby obozu. Koszt obliczono na 10 fr. dziennie od osoby, wchodzi w to urządzenie obozu, żywność, pomoc lekarska i ubezpieczenie od wypadku. Wiek dzieci ograniczono: 10 do 12 lat dla dziewczynek i 10 do 13 lat dla chłopców.

Dnia 3 sierpnia pomiędzy 5 i 6 godz. rano przybyły dzieci bezrobotnych z **Niemiec i Szwajcarji niemieckiej** w ilości 700 osób, utworzył się pochód, który przeszedł z dworców „Nord" i „Est" w Paryżu wielkiemi bulwarami, koło Opery i ulicą „De la Paix" do ogrodu Tuileryjskiego — miejsca ogólnej zbiórki. Na czele pochodu szedł chłopak 12-letni, 150 czerwonych proporców zdobnych godłem republikańskiem powiewało w promieniach rannego słońca. Z ogrodu wraz z 200 dziećmi francuskiemi wyrusza o godz. 9-ej pochód do dworca „Orsay", gdzie oczekuje na nich elektryczny pociąg uwożący do **Draveil.** Tu wita ich serdecznie dziatwa szkól miejscowych, oraz towarzyszki **Grumbach** i **Fauchère.** Pochód idzie od stacji do miejsca wyznaczonego na obóz pomiędzy szpalerem publiczności, rozbrzmiewają hasła: **Amitié! Freundschaft!** (przyjaźń!).

Naczelne kierownictwo obozu spoczywa w rękach doświadczonych, posła dr. **Loewensteina,** któremu towarzyszy prof. **Quadt,** oraz liczne grono wychowawców i wychowawczyń. Pomimo poważnych wypadków rozgrywających się w Niemczech, **dr. Loevenstein** nie wahał się poświęcić swój czas a nawet środki materjalne dla obozu, rozumiejąc doniosłość tego przedsięwzięcia.

Natychmiast rozpoczyna się budowa i organizacja obozu i zanim mrok wieczorny zapadł, powstały 4 grupy namiotów — cztery wsie, każda po 25 namiotów, każdy namiot na 12 do 15 osób. W każdym namiocie wybrany jest **„Hauptmann",** władzę nad „wsią" sprawuje **„mer".** Plac pomiędzy obiema wsiami otrzymuje nazwę **„placu Republiki",** tu się ulokowało kierownictwo obozu, poczta, bank (dla zmiany pieniędzy i depozytów), oraz biblioteka. Pogotowie lekarskie jest nieco na uboczu, na jego czele stoją dr. **Braubach** (Niemiec) i dr. **Ichok** (Francuz), oraz 7 pielęgniarek. Jedna wieś otrzymuje zaraz nazwę **Jaurès'a, druga Matteotti'ego.**

Dr. **Loevenstein** i cały sztab jego pomocników zarówno Niemców jak i Francuzów, nietylko w **słowach** ale i w **czynach** krzewią solidarność, braterstwo, wzajemną pomoc. Wszyscy ci młodzi wychowawcy i wychowawczynie pochodzą ze środowiska pracowniczego, są to robotnicy, nauczyciele, urzędnicy, sekretarze związków zawodowych. Wszyscy **bez wyjątku pełnią swe uciążliwe** funkcje **bezinteresownie,** niektórzy nawet płacą za swe utrzymanie. Są tacy, którzy już poraz drugi wyrzekli się wypoczynku wakacyjnego. Czuwają oni nad życiem materjalnem i moralnem tych dzieci, dają rady, wskazówki, ostrzeżenia, niema jednak wcale nakazów, a jak mówi **Dr. Loevenstein,** „niema w obozie dyktatury". Każdy stosuje się do ustanowionego podziału pracy, tabliczka zawieszona u wejścia do namiotu wymienia: a) kto dziś idzie po żywność, b) kto zmywa naczynia i c) kto utrzymuje porządek w namiocie. U wejścia do obozu dwóch chłopców, jeden Francuz i jeden Niemiec, pełnią wartę, puszczają tych jedynie, którzy mają kartę wstępu, albo znają hasło: **„Freiheit", „Liberté"** (Wolność).

Po upływie pierwszego tygodnia, przeznaczonego na zbliżenie się dzieci i przyzwyczajenie do życia obozowego, nastąpiło ukonstytuowanie się **Młodej Rzeczypospolitej.** A więc najprzód wybory do parlamentu, który miał radzić codziennie o potrzebach i organizacji obozu, jeden poseł przypadał na 25-ciu wyborców. Były więc listy wyborcze i nawet agitacja...

Ciekawem zjawiskiem było powodzenie dziewcząt: Hilda **Ruppert** uśmiechała się słodko do wyborców, gdy ją obwożono na taczce, natomiast Rajmunda **Smagghe** zjednywała swym „programem": 1) kąpać się częściej, 2) uczyć się piosenek, 3) urządzać wycieczki, 4) organizować gry. Jeden namiot służył za biuro wyborcze, w którem siedział przewodniczący komitetu i dwóch członków Wyborca, wchodząc do namiotu, otrzymywał listę kandydatów, chował się pod kocem dla skreślenia nazwisk, poczem wrzucał do urny swój głos. Wstrzymujących się od głosowania nie było. Dzwonek o g. 4-ej oznajmił, że głosowanie ukończone, obliczenie głosów trwało do godz. 6-ej. Wieczorem była wielka zabawa na cześć republiki nowopowstałej. Nazajutrz odbyło się otwarcie parlamentu. Po przemówieniu d-ra **Loewensteina** przystąpiono do wyboru prezydjum. I znowu dwie dziewczynki zdobyły największą ilość głosów, wydaje mi się, że cokolwiek musiano „sfałszować" wybory, aby wprowadzić dwóch chłopców do równowagi „rządu".

Oczywiście obozowe życie obfitowało w różne wypadki, które znajdywały swe oświetlenie w dzienniku **„La Parole"** (Słowo). Opis każdej niedzieli zajmuje tam dużo miejsca, zjeżdżało się bowiem dużo sympatyków z wszelkich stron. Najwspanialej wypadła ostatnia sierpniowa niedziela, gdy zabawa przy udziale 10 tysięcy gości zmieniła się w wielką manifestację pokojową. Po świetnej mowie tow. **Déat,** wygłoszonej po francuski i po niemiecku, rozległy się długo gromkie okrzyki: **„Precz z wojną"! „Freundschaft"! „Amitié"!** Aż wreszcie **Grumbach** wziął za rękę małą Francuzkę Jeannette **Fabre,** a dr. **Loewenstein** małą Niemkę Kate **Wolf** i obie przedstawicielki dwóch skłóconych przez kapitalizm narodów rzuciły się sobie w objęcia, jak dwoje dzieci wolnych od zarazy nienawiści plemiennej.

Ciekawym wielce był dzień 15 sierpnia, kiedy rozszalała burza, która w kilka chwil zrujnowała cały obóz. Trzeba było widzieć energję, z jaką ci chłopcy i dziewczęta, wśród ulewnego deszczu, grzmotów i błyskawic ratowali swe tobołki i namioty przed powodzią. Praca szła tak sprawnie że przed nocą wszystko było przywrócone do porządku. A co jeszcze bardziej godne uwagi, to, że mieszkańcy **Draveil** i **Jovisy** na wieść o zrujnowaniu obozu, nadbiegli, ofiarowując się przyjąć dzieci u siebie na nocleg. Jakaż to głęboka **lekcja solidarności** w sercach matek, które powodowane były jedynie troską, że jakiemuś dziecku coś zagraża!

Niemniej znamienny był inny wypadek. Oto pewien rybak **Francuz,** porażony od słońca, wpadł do Sekwany. Natychmiast 6-u doskonałych pływaków **niemieckich** rzuciło się na ratunek, ale rybak poszedł na dno i dopiero po półgodzinnych poszukiwaniach, odnalazł jego zwłoki młody Badeńczyk Oskar Wagner, **dając nurka po raz 22-gi...**

Paryż, 1 września. **Iza Zielińska.**

Pożyteczna działalność

„Ruchoma Wystawa Sztuki"

Pisałem ubiegłej zimy o pięknym czynie grona entuzjastów: o zorganizowaniu „Ruchomej Wystawy Sztuki", która ma objechać wszystkie miasta i miasteczka polskie i zapoznać masy najszersze z oryginałami polskiego malarstwa, rzeźby, grafiki i sztuki dekoracyjnej. Towarzystwo zaczęło swą pracę od urządzania wystaw na przedmieściach robotniczych Warszawy. Nie zdążyłem na pierwszą wystawę, która gościła na Karolkowej, ale udało mi się być na drugiej, urządzonej w lokalu zwykłej szkoły powszechnej na Szerokiej (na Pradze) i mogłem stwierdzić na własne oczy, że zainteresowanie wystawą, zarówno ze strony młodzieży szkolnej, jak ze strony mas robotniczych, jest całkiem niezwykłe. Później straciłem działalność towarzystwa z oczu. Aż tu w końcu lipca otrzymuję list z Krzemieńca od p. Zofji Dunin - Wolskiej (jednego z najgorliwszych członków towarzystwa), istny biuletyn z placu boju, z którego, za pozwoleniem autorki, chciałbym przytoczyć kilka ustępów.

Najpierw parę faktów suchych, lecz jakże wymownych. W ciągu pół roku, od 1 stycznia do 1 lipca 1932 r., towarzystwo urządziło osiem wystaw: na przedmieściach Warszawy—na Woli, na Pradze, w Mokotowie, w Czerniakowie, potem w Lublinie, w Łucku, w Równem, w Krzemieńcu. Wystawy te zwiedziło osób 22.463, w tem młodzieży szkolnej 15.679. Specjalne wycieczki przyjeżdżały na wystawę z miasteczek i wiosek: do Łucka z Kiwerc, do Równego ze Zdołbunowa, Tajkun i Zytyna, do Krzemieńca z Wieniowca, Poczajowa, Białokrynicy, Dermania, Smygi, Borek, Horynki, Werty, Ostroga, Chatówki, Dubna...

A teraz udzielam głosu mej szanownej korespondentce: „Zaniedbane dotąd dzieci... pozostawiały zabawę i każdą, dosłownie, chwilę wolną spędzały na wystawie, już to oglądając i robiąc uwagi, nieraz niesłychanie ciekawe, a często kopjując. W Krzemieńcu np. zebrała się grupa chłopców, którą specjalnie zainteresował autoportret prof. Pruszkowskiego: kopjowało go ze sześciu chłopców; jedną z takich kopij, kapitalnie, po dziecinnemu oddanej, mamy zachowaną. Inni kopjowali J. Podoskiego. Jeden z chłopców przerysował „Morze w Jastrzębiej Górze" M. Krzyżanowskiej, pozatem przynosił swe dziecinne utwory do oceny. — Proszę wierzyć, Panie Redaktorze, że my tu przeżywamy prawdziwe głębokie wzruszenia i niezapomniane chwile, całkowicie pokrywające nasz wysiłek i trud w torowaniu drogi swej idei. Ci mali nasi przyjaciele wierzą nam i czekają, kiedy znów do nich powrócimy i nie zawiodą się — wrócimy i wracać będziemy, niosąc im coraz to nowe pokazy, dając im możność w czasie studjów szkolnych poznania sztuki polskiej". Dalej zaś: „Ci wszyscy, z którymi mieliśmy możność zetknięcia się, wykazywali poprostu głód sztuki..."

Zbyteczna dodawać coś jeszcze do tych słów. Pionierska działalność towarzystwa „Ruchoma Wystawa Sztuki" zasługuje na największe oznanie i najwyższe poparcie, ale co znaczy jedna taka wystawa okrężna na taki kraj, jak Polska! Należałoby zorganizować kilka, kilkanaście takich czołówek artystycznych, wyposażyć je odpowiednio i ułożyć ich trasę w ten sposób, żeby w każdem mieście i miasteczku polskiem czołówka taka zjawiła się przynajmniej raz do roku.

Możeby Instytut Propagandy Sztuki zajął się tą sprawą?

Mieczysław Wallis.

MAŁY FELJETON

Wyłączne prawo do entuzjazmu

Talmud ponoć powiada, że „sługa królewski jest także królem".

Zasada ta była bez wyjątku wszędzie na świecie stosowana i przestrzegana, zarówno w Chinach, Persji i Turcji, jako też w tych krajach europejskich, gdzie panują jeszcze bizantyjskie obyczaje. Im kto w hierarchji dworskiej czy małijnej bliżej stał pomazańca albo centralnej figurki, tem większe odbierał honory.

W Chinach za którejś tam dynastji ceremonjał przewidywał, jak należy witać mandarynów poszczególnych stopni. A zatem mandaryna IV stopnia (1 pomponik na czapce) przez pochylenie głowy; mandaryna III stopnia (2 pomponiki) przez ponadto uklęknięcie na jednem kolanie; mandaryna II stopnia (3 pomponiki) przez uklęknięcie na oba kolana; mandaryna I stopnia przez padnięcie na twarz; samego zaś cesarza witać należało przez padnięcie plackiem i bicie czołem o ziem.

Czasy nowożytne , nie naruszając samej zasady stopniowania i hierarchji, wprowadziły zamiast czołobitności entuzjazm, który — samo przez się rozumie się—nie jest nigdy przez nikogo nakazany, lecz samorzutny, spontaniczny. Mówi się więc, albo pisze, że „poddani albo obywatele na widok centralnej figurki Dalaj-Lamy XXVIII urządzili mu spontaniczną owację i, wyprzągłszy osły z rydwanu ukochanego władcy, godnie zajęli ich miejsce".

Tak było wszędzie do dnia dzisiejszego i tak jest jeszcze dzisiaj wszędzie z wyjątkiem Włoch.

Włoska centralna figurka pierwsza zrozumiała, że ludzie nie mają niewyczerpanych kopalni entuzjazmu i że jeżeli kto rano wrzeszczy „evviva" na cześć mandaryna A., w południe z entuzjazmem wita eunucha B., a popołudniu ryczy „Giovinezzę" na cześć pułkownika C. — to łacno stać się może, że albo entuzjasta do wieczora ochrypnie albo zabraknie mu na wieczór entuzjazmu dla samego il duce.

Wydał tedy Mussolini zarządzenie regulujące tę kwestję przez ustanowienie monopolu na entuzjazm.

Entuzjazm służy dla wyłącznego użytku centralnej figurynki. Grandi albo Balbo, Farinacci albo inni kaci nie mają prawa do entuzjazmu. Żebyś pękł, to ci nie wolno krzyknąć evviva w połączeniu z jakiemkolwiek innem nazwiskiem prócz Mussoliniego.

U nas w Polsce pod tym względem panuje pełna swoboda i szeroki liberalizm. Wolno nam entuzjazmować się hurtowo i detalicznie, na miejscu i „na wynos". Wolno nam krzyczeć „niech żyje Wyrostek" i „niech żyje Kostek", „niech żyje rebe" i „niech żyje Bebe", „niech żyje prokurator" i „niech żyje pro....tor".

To też gdy mi niedawno towarzysz Kacper szeroko i długo dowodził, że w Polsce jest faszyzm, ja wcale nie wdawałem się z nim w dyskusję, tylko podprowadziłem go do samego pana posterunkowego i głośno zawołałem: Niech żyje z białą główką!

Pan władza uśmiechnął się i podziękował, a towarzysz Kacper zawstydził się. ULTIMUS.

Wielki wiec chłopsko-robotniczy w Wieliczce

W niedzielę 4 bm. odbyło się na rynku w Wieliczce wielkie zgromadzenie chłopów i robotników miejscowych i z okolicznych gmin. Zgromadzenie to *poprzedziły rewizje*, przy których *gorliwa policja poszukiwała ulotek*, ogłaszających zgromadzenie, a to na podstawie nawet nowej ustawy o zgromadzeniach, ale policji wolno ogłoszenia o zgromadzeniu konfiskować, a to na podstawie starej austrjackiej ustawy prasowej.

Co prawda za czasów nieboszczki Austrji jakoś nigdy ani policji, ani staroście nie przyszło na myśl, że ustawa prasowa na to pozwala. Starosta wydał też policji polecenie zdarcia afiszów o zgromadzeniu, które to zarządzenie było legalne, oparte na starej austrjackiej ustawy prasowej.

Zdarto tedy afisze w całej okolicy, skonfiskowano ulotki, a pomimo to ludność przybyła licznie. Po zagajeniu i wyborze prezydjum, zabrał głos witany owacyjnie *tow. dr. Szumski*, który w dłuższym referacie zapoznawał obecnych z błogosławionemi owocami sanacyjnej gospodarki. — Mówca znalazł pełne zrozumienie słuchaczy, czujących na własnej skórze skutki radosnej twórczości. Żywe oklaski wywołał mówca, gdy przekonywał obecnych, że *podróże na Maderę i egipskie odbywał p. Piłsudski na własny koszt*. Naturalnie wszyscy to przekonanie mówcy podzielali, a tylko komendant policji dziwnie się uśmiechał...

Z kolei zabrał głos *tow. poseł Żuławski*, podnosząc *wierność p. Piłsudskiego dla głoszonych przezeń od młodości haseł, co najsilniejszy wyraz znalazło po przewrocie majowym w pakcie nieświeskim*. Mówca przedstawił również zadania administracji państwowej, na przykładzie obecnej Polski ukazując, jaką ona być nie powinna.

Niektóre zwroty były przyczyną podniecenia delegata starostwa mr. Chrapowickiego. Skutkiem tego podniecenia, doszło do pewnych rozmówek między posłem Żuławskim, a mrem Chrapowickim, przyczem mówił przeważnie tow. Żuławski. Więc usłyszał też p. magister, że jak zebrani śpiewają swój hymn, jest kwestją taktu i przyzwoitości zdjąć kapelusz i wstać, że tak robią przyzwoici urzędnicy na całym świecie, jak to mówca często obserwował zagranicą. Pan delegat tłumaczył się, że wstaje tylko gdy słyszy „Jeszcze Polska nie zginęła". Czy także przy „Pierwszej brygadzie" nie wiadomo.

Zebrani po każdem odezwaniu się p. delegata dawali wyraz swemu niezwykłemu zadowoleniu, lecz p. Chrapowicki i tem się zdenerwował i żądał od przewodniczącego tow. Packana uspokojenia mas.

Nakoniec przemawiał imieniem Stronnictwa Ludowego ob. Książek z Grabia, nazywając sanację „wybrykiem natury, jak ciele z dwoma głowami". Mówca nędzę wsi i miast przypisuje gospodarce sanacyjnej, a kres niedoli położy jedność chłopsko - robotnicza.

Po uchwaleniu odczytanej przez dr. Szumskiego rezolucji, przewodniczący tow. Packan zamknął zgromadzenie, poczem zebrani po odśpiewaniu „Czerwonego Sztandaru" rozeszli się do domów.

Wiec niedzielny będący imponującą manifestacją solidarności chłopsko-robotniczej wykazał wszystkim żywotność i tężyznę ruchu socjalistycznego. Nie opieramy się na sile bagnetów, na biurokracji, nasza siła tkwi w masach ludowych i oparty na tej niespożytej potędze ruch socjalistyczny, mimo wszystko, musi zwyciężyć!

LISTY Z KRAJU

—o—

SPROSTOWANIE URZĘDOWE

Na podstawie § 19 ust. pras. z dnia 17 XII 1862 r. Dz. U. P. Nr. 6, w brzmieniu ustawy z dnia 25 X 1868 r. Dz. U. P. Nr. 142, proszę o zarządzenie umieszczenia w najbliższym numerze poniżej przytoczonego urzędowego sprostowania notatki prasowej tamt. dziennika z dnia 18/8 br. Nr. 186 pt. „Kto na prowincji powtórnie cenzuruje „Naprzód" — Samowola „tajnego", czy „kasjera" wydziału powiatowego w Gorlicach". Nieprawdą jest, by „Naprzód" Nr. 183 z dnia 13/8 br. został niespodziewanie w Gorlicach tegoż dnia skonfiskowany przez rzekomego „kasjera" wydziału powiatowego, czy też sekretarza „Legjonu młodych", niejakiego Mieczysława Szczeklika, rzek. b. funkcjonarjusza krakowskiego urzędu śledczego. Natomiast prawdą jest, że dnia 13/8 br. otrzymał PPP w Gorlicach polecenie od p. zastępcy starosty pow. (tymczasowego) zajęcia dziennika „Naprzód" Nr. 183 z dnia 13/8 br. z uwagi na obelżywe zarzuty, skierowane przeciw p. staroście pow. dr. Czuszkiewiczowi, oraz, że p. Mieczysław Szczeklik nie był nigdy funkcjonarjuszem krakowskiego urzędu śledczego. Również nieprawdą jest, by p. Szczeklik w asystencji policji państwowej wpadł dnia 13/8 br. do miejscowych biur gazetowych pp. Zofji Gomułkowej i hurtowni tytoniu (składnicy Kółka Rolniczego), gdy „Naprzód" już był rozsprzedany, a nie mając już co zająć, przeszukał wszystkie lady i schowki, a znalezione jedynie kilka egzemplarzy zostawionych przez stałych abonentów skonfiskował. Natomiast prawdą jest, że odnośny policjant — stosownie do otrzymanego polecenia — udał się do księgarni Gomułkowej w Gorlicach i zażądał wydania „Naprzodu" (Nr. 183 z dnia 13/8 br.), jako zajętego (tymczasowo) przez władzę admin., na co ekspedjentka wspomnianej księgarni oświadczyła mu, że nie może wydać żądanego dziennika, gdyż wszystkie egzemplarze tegoż zostały już rozsprzedane. Znajdujący się wówczas w tej księgarni p. Szczeklik zwrócił uwagę ekspedjentce, iż przed chwilą sprzedała mu ona 1 egzemplarz „Naprzodu" Nr. 183, schowanego rzekomo dla stałych prenumeratorów, przyczem wyjaśnił, iż widział, że kilka egzemplarzy tego dziennika pozostało w szufladzie. Po tem wyjaśnieniu p. Szczeklika odnośna ekspedjentka wyjęła z szuflady 2 egzemplarze „Naprzodu" (Nr. 183) i wręczyła je osobiście przybyłemu policjantowi — poczem p. Szczeklik i wspomniany policjant opuścili księgarnię, nie przeprowadzając żadnej rewizji, ani też — jak zeznała ekspedjentka — nie zachowali się w sposób opryskliwy. Dale nieprawdą jest, by dnia 14/8 br. rano zjawił się w miejscowych biurach gazetowych znowu posterunkowy pol. państw. i bez żadnego pytania i uzasadnienia lub poświadczenia wziął sobie bez zapłaty z każdego sklepu po jednym egzemplarzu „Naprzodu" (Nr. 184 z dn. 14/8 br.). Natomiast prawdą jest, że dnia 14/8 br. przeprowadziła policja konfiskatę „Naprzodu" Nr. 184 z dn 14/8 br. na polecenie urzędu wojew. w Krakowie za artykuł pt. „Żyjemy jak w piekle", a konfiskata ta została zatwierdzona przez sąd okręg. w Krakowie. Komendant Wojewódzki PP: Eug Strzelecki podinspektor PP.

Z dnia

ZDARZAJĄ SIĘ CZASEM WYPADKI...

„Polonia" opowiadziała wczoraj następującą historję nieskonfiskowaną:

T. zw. djablik drukarski płata nieraz w gazetach figle bardzo złośliwe albo i przykre. Rzadko jednak ta złośliwość idzie tak daleko, jak to przed paru dniami zdarzyło się w jednem z większych miast Polski.

Było to w nocy z poniedziałku na wtorek. Na biurku redakcyjnem leżały dwie ważne depesze: jedna z Warszawy o zmianie w rządzie, druga z Berlina o ostatniem prowokacyjnem wobec Polski wystąpieniu gen. Schleichera. Obie depesze redaktor opatrzył, jak zwykle, dwoma tytułami — krótkim tytułem głównym oraz podtytułem, omawiającym treść wiadomości nieco bliżej. — W drukarni jednakże przy składaniu numeru zaczął działać djablik: obie wiadomości poszły wprawdzie pod właściwemi tytułami, ale podtytuły pomieszano. I oto wydrukowano:

REKONSTRUKCJA RZĄDU POLSKIEGO.
CYNICZNY TEN KROK OBLICZONY JEST CHYBA ROZMYŚLNIE NA SPROWOKOWANIE OPINJI FRANCUSKIEJ!

Po tym tytule następowało doniesienie o „rekonstrukcji" rządu p. Prystora. Zaraz zaś niżej wielkiemi literami można było czytać:

MIECZ W RĘKU SZALEŃCA
PROF. ZAWADZKI OBEJMUJE TEKĘ SKARBU.

Następowała, oczywiście, wiadomość o przemówieniu gen. Schleichera. Ale iluż to ludzi czyta telegramy w gazetach z samych tylko tytułów, nie wchodząc już bliżej w treść?

Zecerzy zakończyli pracę i numer poszedł na maszynę, z której gardzieli zaczęły płynąć potokiem gotowe, lśniące czernią farby, całkiem jeszcze „gorące" egzemplarze gazety. Porywali je setkami chłopcy, niosąc do ekspedycji, która pośpiesznie wiązała paczki, by wysłać na miasto i na pociągi. W pewnej chwili któryś z redaktorów, zaglądnąwszy do drukarni przed pójściem do domu, rozłożył machinalnie gazetę i — krzyknął z przerażenia:

— Rany Boskie! Stop maszyna!...

Zrobił się gwałt. Ktoś pogonił w ślad za wyszłymi z drukarni zecerami, aby ściągnąć któregoś z nich dla dokonania poprawki, ktoś drugi popędził na dworzec, wstrzymać wysyłkę. Zanim zadźwięczał w telefonie ochrypły z wściekłości głos cenzora, już maszynę przygotowano do odbijania numeru o poprawionym tekście. I tylko kilku wtajemniczonych zabrało sobie na wieczną pamiątkę po jednym egzemplarzu tego białego kruka dziennikarskiego.

Najpikantniejszym zaś szczegółem tego wypadku było, że chodziło tu o jeden z bardziej znanych organów, popierających całą siłą politykę sanacyjną...

Życie bywa nieraz nieobliczalnie złośliwe.

M. F. GRUND

Nihil sine causa

(FELJETONIK INAUGURACYJNY)

Na prastarym rynku Smoczego Grodu, na rogu ul. św. Jana wystrzelił nowoczesny feniks... w postaci 7-piętrowego szklannego domu. Czy Żeromski w swojem „Przedwiośniu" o takich szklannych domach myślał, w to nie wchodzę. Pro i contra tego szklannego pudła na rynku krakowskim występują na łamach prasy, narazie, same powagi na polu architektury: tak konserwatorzy jak i nowatorzy. Gdy jedna z tych powag widzi w tym nowym budynku wszelkie zalety nowoczesnego kunsztu budowlanego, dostosowanego strukturą nawet do czcigodnego sędziwego przybytku N. P. Marji, to druga widzi coś wręcz przeciwnego.

Vox populi wspomniany gmach zganił. A między innemi postawił i ten zarzut, że gdy się patrzy na ten gmach z niewielkiego nawet oddalenia, choćby z pod Sukiennic, to powstaje pytanie, co podtrzymuje ten potężny gmach, skoro u podstaw widzi się tylko wielkie tafle szkła i trochę blachy. Zaś „spec" od architektury w „Naprzodzie" pyta, komu jest potrzebny ten wąski kąt między nowym gmachem a sąsiednią kamienicą od strony lokalu „Orbisu"?

Wybrałem się więc jako człowiek z tłumu w tych dniach na rynek, ażeby ten feniksowy spór nareszcie rozstrzygnąć. Coprawda czułem się w tej roli, jakby posadzono studenta z trzeciego roku prawa, w dodatku z dwójką na karku, na stolec cenzora w pewnym stoł. król. mieście wojewódzkiem...

Biorąc sobie do serca uwagi p. T. z „Głosu Narodu" o kruchych... podstawach wspomnianego gmachu, wkroczyłem na rynek od strony ul. Brackiej, szlakiem „Lajkonika"... Na wszelki wypadek, stanąłem sobie w przyzwoitem oddaleniu. Obliczyłem bowiem, że gdyby ten nowy gmach miał akurat podczas moich obserwacyj runąć, to nawet najwyższy z całego plutonu kominów, sterczących nad fasadą gmachu, nie dosięgnąłby mnie. A teraz do rzeczy: Doszedłem podczas moich obserwacyj do wniosku, że tak zarzuty p. T. z „Głosu Narodu" jak i wytknięcia „Naprzodu" są w całej długości trafne.

Oko moje zatrzymało się jeszcze na szeregu otworów na samym szczycie fasady. Zastanawiałem się, co te dziury mają znaczyć. Czy w te otwory mają być wetknięte chorągiewki podczas tak częstych u nas uroczystości dożynkowych? czy są to może dziury na lufy dział przeciwlotniczych na wypadek wojny? Dopiero centralna figura z podziemi Sukiennic, — dozorca sławojek... objaśnił mnie, że te dziury na poddaszu, Feniks, jako zakład ubezpieczeniowy, przygotował dla gołębi eksmitowanych bez wypowiedzenia z murów kościoła N. P. Marji.

Gdyby powyższa hipoteza miała się ziścić, to niewątpliwie spowoduje to pewne komplikacje. Jak bowiem wiadomo, to na linji A-B odbywa się przez większą część roku rewja niezafantowanych narazie perskich i karakonowych (karakułowych, przyp. zecera) okryć płci upiększonej. Może się więc zdarzyć, że z tej nowej siedziby gołębi marjackich, kapnie coś... na piękne futra źrebcowe korpulentnych krakowianek.

Urobiwszy sobie już swoje własne zdanie o piękności nowego budynku na rynku, miałem właśnie odejść, gdy w kąciku między „Orbisem" a przyległą kamienicą ujrzałem dość tęgiego, jak na dzisiejsze chude czasy, buldoga, załatwiającego swój załatwiany interes, przyczem psim zwyczajem, stał tylko na trzech nogach, a czwartą jakby podtrzymywał tę całą feniksową fortecę. A więc ten buldog o wcale nieinteligentnej fizjognomji, jednem podniesieniem nóżki, rozwiązał zagadkę: do czego służy zganiony przez „Naprzód" kącik i dał odpowiedź „Głosowi Narodu", na czem opiera się nowy gmach...

A zatem „nihil sine causa"...

Z życia robotniczego

NOWE WARUNKI PŁACY DOZORCÓW DOMOWYCH W TARNOWIE

Dnia 28 z. m. odbyło się w Tarnowie masowe zgromadzenie dozorców domowych; sala Domu Robotniczego była szczelnie zapełniona, co było dowodem zainteresowania mającem nastąpić posiedzeniem Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej dla ustalenia warunków pracy i płacy dozorców domowych.

Po referatach tow. posła Ciołkosza i Czubana jednomyślnie uchwalono rezolucję z postulatami dozorców w tej sprawie, nadto domagano się częstszego zwoływania Komisji Rozjemczej, zainteresowania się władz miejskich okropnym stanem mieszkań dozorców itd.

Następnego dnia odbyło się posiedzenie Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej, która po wysłuchaniu przedstawicieli właścicieli nieruchomości i dozorców wydała orzeczenie.

Orzeczenie obowiązuje od dnia 1 lipca 1932 do 30 czerwca 1933 r. i w porównaniu z dotychczasowemi warunkami pracy i płacy wprowadza następujące zmiany:

Rozwiązanie stosunku służbowego następuje za **3-miesięcznem wypowiedzeniem** (dotychczas za 6-miesięcznem), jednak koniec terminu wypowiedzenia nie może przypadać na czas od 1 października 1932 do 31 marca 1933.

Skasowano obowiązek przedkładania właścicielowi przez dozorcę orzeczenia Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej, co było dotychczas warunkiem, pod którym właściciel tracił prawo wypowiedzenia dozorcy, któremu zalegał z wynagrodzeniem, o które dozorca się upominał pisemnie.

Właściciel traci prawo do bezzwłocznego rozwiązania stosunku służbowego z winy dozorcy **po upływie 14 dni** od chwili powzięcia przez właściciela wiadomości o okolicznościach uprawniających go do bezzwłocznego zwolnienia dozorcy z pracy.

Jeżeli właściciel nie daje dozorcy przyrządów do czyszczenia, **należy się dozorcy** ryczałt 2 zł. miesięcznie w domach parterowych, 3 zł. w domach 1 i 2-piętrowych, 5 zł. w domach wyższych.

Za otwarcie bramy należy się przed północą 20 gr. (dotychczas 30 gr.), po północy 50 gr.

O ile właściciel nie dostarczył dozorcy mieszkania służbowego, **pobiera tenże tytułem odszkodowania 15 zł. miesięcznie.**

Wynagrodzenie gotówkowe pozostaje **bez zmiany.**

Z dokonanych zmian, niekorzystne dla dozorców są jedynie postanowienia o 3-miesięcznem wypowiedzeniu i o obniżce kluczowego.

Zauważyć jednak należy, że wedle obowiązujących a przez magistrat wydanych przepisów, kluczowe nadal wynosi 30 gr.

Dnia 4 bm. odbyło się znowu masowe zgromadzenie dozorców, na którem przyjęto do wiadomości sprawozdanie z przeprowadzonej akcji w sprawie ustalenia warunków pracy i płacy.

Od ogółu dozorców zależy teraz, by przepisy nowego orzeczenia były należycie przestrzegane.

KOLONJALNY WYZYSK ROBOTNIKÓW MIEJSKICH W TARNOWIE

Sanacja głosi, że jej programem jest „ideologja twórcza". W tych dwóch słowach mieści się cały „program" radosnej twórczości, lecz przy tej **radości aż się robotnicy uginają pod ciężarem głodu i nędzy.**

Do tego „programu" radości zastosował się w zupełności tarnowski komisarski magistrat. Kilkudziesięciu robotników pracuje **„aż" po trzy dni w tygodniu** z zarobkiem 2 zł. 50 gr. dziennie, zaś reszta robotników i robotnic, którzy nie mają tego szczęścia, pracują po dwa dni w tygodniu, ale już na innych warunkach. Tych dni udziela im p. inż. Okoń jak lekarstwa i płaci mężczyźnie **1 zł. 50 gr. dziennie, zaś kobiecie 1 zł. 20 gr. dziennie.**

Pan asesor Okoń tłumaczy wszystkim, że to jest tylko zapomoga, ale gdyby tak chciał się przekonać, jak ci robotnicy i robotnice tę zapomogę odrabiają, toby sam o tem zmienił zdanie. Warto się tylko przypatrzeć w ogrodzie miejskim, gdzie kierownikiem jest p. Mleczko, który pogania ludzi za tych 1'20 zł. dziennie jak białych niewolników. Na cmentarzach też nie lepiej są traktowani. I za tych parę marnych groszy zapomogi, robotnik czy robotnica tam, gdzie ich p. Okoń przeznaczy, musi kuć kilofem czy to kopać łopatą, a większość tych robotników przychodzi do tej pracy ciężkiej **głodna.**

Przypominają sobie robotnicy jak przez mgłę czasy, kiedy to za pracę w magistracie wynagradzano robotnika po 4 zł. i więcej dziennie, **kiedy to robotnik pracował pełne 6 dni w tygodniu i miał pracę latem czy zimą...**

Było to za rządów socjalistycznych na tarnowskim ratuszu, tych rządów, o których sanacja głosi, że były złe i ona musi naprawiać wszystko „zło", wyrządzone przez PPS.

To naprawianie trwa już trzy lata i w ciągu tych trzech lat liczba bezrobotnych wzrosła w tysiące, zarobki dzienne obniżono o 40%, a liczbę dni pracy w tygodniu o połowę. Jeśli to naprawianie potrwa jeszcze dłużej, to robotnicy będą musieli zdaje się dopłacać magistratowi do swej pracy!..

„Pluskwy" p. Kolasy

CZYLI: RAPORT STRZELECKI W WIELICZCE

(Korespondencja własna)

Wieliczka, 9 września.

Czytelnikom naszym znane są już bohaterskie boje p. Kolasy w legjonach. Szlakiem wielkich bitew i zwycięstw na polach chwały szedł ten rycerz. Raz tylko zatrzymał się pod mostem na chwilę i koledzy go odeszli... A on się zatrzymać musiał!...

Wiadomą jest rzeczą jednak, że kto raz rycerskiem rzemiosłem się parał, ten niełatwo, do domowych wróciwszy pieleszy, miecz na pług zamieni, a dłoń męża, przywykłszy, pałasza szuka przy boku. A te wspomnienia?... Ta wiara legjonowa, te kawały wśród „gradu kul", te gawędy obozowe... Tego się nie zapomina!... Tego wszystkiego nie zapomniał, bo nie mógł zapomnieć p. Edward. Pragnął wskrzesić to życie, ożywić wspomnienia minionych dni chwały — założył „Strzelca". Strzelec jednak p. Kolasy to nie żadne młodziki! To weterani tysiąca bitew! Pokiereszowani, chromi, oślepli, głusi, stara gwardja widać, na której wojna zostawiła swe znaki. Tylko młodzik płochy śmiałby się, widząc pochód tych kalek. Twarze marsowe, włos w boju posiwiały, lub wyłysiała głowa, starczą za wszystkie braki tych junackich strzelców. A ich pieśń?! To pieśń brygady śmierci, pieśń o Wodzu: „Na samym przedzie Kolasa jedzie..." Bywaj Wodzu!" Albo czy to nie wzruszające: „...jedzie Kolasa, będzie kiełbasa..."

Ta brygada śmierci wyruszyła rankiem 28 sierpnia br. do Ojcowa. Śladem wojennych mężów ciągnęły niewiasty, markietanki zapewne. Na wozach prowiant złożono obfity i piwo w beczkach. Okowitę też brygadjer wziąć kazał. Wiadomo, żołnierzowi przystoi manierka.

Gorzałę oddał brygadjer najbardziej zaufanemu swemu strzelcowi Aszowi Kasprzyckiemu. Aszu jest jednak pechowiec. Już w drodze z Wieliczki do Krakowa „banię" stłukł, a lękając się znanego z wojackiej surowości p. Kolasy, zemknął Aszu razem z wyrzutami sumienia. Pozatem oddział bez wypadku zajechał do Ojcowa.

Tu oddział się podzielił. Większa część ruszyła zwiedzać groty, gdzie mały król kryć się musiał ongiś, reszcie straż poruczono furgonów z jadłem i piwem. Ciężką ta straż stoczyła walkę, walkę nierówną. Bo cóż znaczyć mogły słabe jej siły wobec przewagi znakomitego napoju? Ulegli. Złoty płyn szybko przepływał przez strzeleckie gardła... Towarzysze z grot, zdala widząc co się dzieje, biegli co żywo... Zapóźno! Więc pasja chwyciła ich szewska i tłuc poczęli straż niewierną. Po mordzie, sprawiedliwie, wiecie, tak po strzelecku. Jeden tylko Kaczor starowina na boku stanął i taki żal na widok pustej beczki serce mu ścisnął, że splunął i nie oglądając się i na wiek nie bacząc, ruszył pieszo. gdzie oczy poniosą — do Wieliczki.

A bój wrzał. Nawet w markietankach zagrała krew sarmacka. Walczyły jak lwice. Majorowa, na szarżę nie bacząc, mordę jednemu z komendantów biczyskiem obiła. Sam brygadjer znalazł się w niebezpieczeństwie... Ale tu się okazało, że serca markietanek biją więcej dla pięknego brygadjera, niż dla własnych mężów. Fartuszkami go przeto osłoniwszy, od srogiego uchroniły despektu.

Tak ocalony brygadjer skomenderował odwrót. Smutny to był pochód. Tylko straż owa niewierna nuciła: „Gloryja, jak se to piweczko wypija!..."

W kilka dni po powrocie był raport. Brygadjer chmurny i zły łajał swych wojaków: „Cóż to, znów za was będę pluskwy jadł? Z pewnością w niedzielę będę w Naprzodzie!" Tak on ich długo jeszcze łajał, a oni stali jak mur, mur wiekiem spękany i podupadły, myśląc, jak to brygadjer będzie pluskwy jadł za nich?... Jeden tylko Stelmach nie stawił się do raportu, bo ranny w Ojcowie leczy się teraz w Kasie chorych. — (Słusznie, że Kasa chorych leczy uczestników strzeleckich bojów i płaci im zasiłki, bo to nie jakaś pijacka bójka. Przy zwykłej bijatyce zasiłku się nie płaci, ale to co innego).

Jak wiadomo akcji strzeleckiej patronuje sam pan starosta dr. Wnęk, popierając strzeleckie imprezy, bufetu nie wyłączając. Spodziewamy się, że nagrodzi wiernych strzelców za Ojcowską potrzebę, brygadjera, jak zamierza, burmistrzem uczyni, a Stelmacha, inwalidę z pod Ojcowa, rentą zaopatrzy a inni też coś dostaną za swe waleczne zachowanie się i wierną służbę mocarstwowej idei.

Z kraju i ze świata

—o—

MAGISTRAT M. ŁODZI SKARŻY „KURJERKA" O OSZCZERSTWO. Na posiedzeniu magistratu rozpatrzono m. in. sprawę głośnych w swoim czasie enuncjacyj b. wiceprezydenta Łodzi Edmunda Wielińskiego, ogłoszonych w „Kurjerku" po umorzeniu sprawy dwóch ławników przez prokuraturę łódzką. Dr. Wieliński po tym fakcie, rehabilitującym członków magistratu łódzkiego i po wezwaniu go przez specjalną komisję radziecką do złożenia wyjaśnień w swej obronie (w związku z wnioskiem socjalistów o wydalenie dr. Wielińskiego z Rady miejskiej za czyn hańbiący), zamieścił w wspomnianem piśmie artykuły i depesze, w których oczernił magistrat łódzki, nazywając jego członków ludźmi o brudnych rękach, oraz zarzucał władzom miejskim tuszowanie rzekomych wykroczeń i nadużyć ławników. Obecnie po wyjaśnieniu całej sprawy, magistrat łódzki postanowił wystąpić przeciwko dr. Wielińskiemu na drogę sądową, celem pociągnięcia go do odpowiedzialności za szkalowanie dobrego imienia samorządu łódzkiego. Na posiedzeniu władz miejskich sprawa zaskarżenia dr. Wielińskiego została definitywnie zadecydowana. — Magistrat pociągnie do odpowiedzialności oprócz p. Wielińskiego, także redaktora odpowiedzialnego „Kurjerka", w którym enuncjacje się ukazały.

W imieniu magistratu łódzkiego do sądu wystąpi adwokat dr. Józef Rosenzweig.

PIĘKNĄ „PANNĘ" POCIĄGNIĘTO DO SŁUŻBY WOJSKOWEJ. Pp. Szemplińscy, zamożni ziemianie pod Płockiem mieli urodziwą córkę Zofję lat dwudziestu, o której względy, jako panny przystojnej, ubiegała się okoliczna młodzież. Panna Zofja studjowała w Warszawie, lecz wakacje spędzała u rodziców. Tegoroczne wakacje zakończyły się jednak w sposób nieoczekiwany. Panna Zosia obcięła warkocze, oświadczając krótko i węzłowato, że jest... mężczyzną. Początkowo myślano, że dziewczyna kpi sobie z otoczenia, aliści lekarze w Płocku potwierdzili jej słowa. Rodzice zwrócili się wobec tego do adwokata Zgliszczyńskiego, który przeprowadził zmianę w metryce urodzenia i p. Zosia odtąd nazywa się... Zbigniew Szempliński. Wobec tego pociągnięto p.

Zbigniewa do wojska, którego komisja lekarska zakwalifikowała do służby w wojsku, dając mu kategorję „A".

„TASIEMKOWCY" W SOSNOWCU. Na terenie Sosnowca zlikwidowana została banda terorystów, która od dłuższego czasu dawała się we znaki kupcom sosnowieckim. Banda ta pod groźbą pobicia wymuszała od kupców wysokie okupy, bądź w formie jednorazowego „odszkodowania", bądź też w postaci stałego haraczu miesięcznego. Gdy znalazł się kupiec, który nie chciał zapłacić okupu, członkowie bandy obstawili mu sklep i nie wpuszczali klijentów. Steroryzowany kupiec zgadzał się wkońcu na żądania bandy, przyczem nie obeszło się bez urządzania dla członków bandy obfitej kolacji, której koszta wynosiły zwykle po kilkaset złotych. Jak ustaliły dochodzenia, krnąbrni kupcy zostali siłą zaciągnięci na „sądy" tej bandy, gdzie pobito ich w nielitościwy sposób. Banda ta była również wykorzystywana przez niektórych kupców do gnębienia konkurentów. Otrzymawszy wysokie wynagrodzenie od jednego z konkurujących ze sobą kupców, członkowie bandy obstawiali sklep jego konkurenta swoimi ludźmi, nie wpuszczając tam klientów, aż zmusili kupca do likwidowania interesu lub złożenia wysokiego okupu. Obecnie wszystkie te sprawki wyszły na jaw i cała banda w liczbie 26 osób znalazła się pod kluczem.

ZDEMASKOWANIE FAŁSZYWEGO LEKARZA. W Radomiu wykryto fałszywego lekarza, Wolfa Kiesa z Łodzi, który podawał się za dra Liebstadta. Przed kilku tygodniami otworzył gabinet lekarski w Radomiu dr. Liebstadt, rzekomo specjalista chorób płucnych i serca. Ponieważ lekarz powiatowy dr. Marzec nie miał nic przeciwko osiedleniu się Liebstadta w Radomiu, jego gabinet lekarski miał duże powodzenie. — W ubiegłą niedzielę lekarz powiatowy dr. Marzec zaprosił Liebstadta na kolację do swego mieszkania. W trakcie rozmowy przy stole okazało się, że Liebstadt nie zna nazwisk profesorów uniwersytetu warszawskiego, na którym rzekomo studjował. Już to wydawało się lekarzowi powiatowemu podejrzane. W czasie dalszej rozmowy okazało się również, że Liebstadt nie posiada podstawowych wiadomości z medycyny. Następnego dnia dr. Marzec zawiadomił policję o swoich podejrzeniach i ta zażądała od Liebstadta dokumentów. Wówczas rzekomy doktór oświadczył, iż dokumenty są w Warszawie. Sprawa zaczęła być podejrzana, wobec czego policja przeprowadziła rewizję w mieszkaniu Liebstadta i znalazła mnóstwo podrobionych dokumentów, dyplomów naukowych, kart wizytowych itd. — Aresztowany Liebstadt przyznał, że nazywa się Wolf Kies i że ukończył 6 klas gimnazjum, a maturę zdawał w Kamieńcu Podolskim w 1922 r. Potem był korepetytorem dzieci dr. Lichtenberga, któremu skradł dyplom lekarski, poczem podrobił dkumenty i w rok później zaczął praktykę lekarską w Ożarowie w pow. Opatowskim. Przez 10 lat w różnych miejscowościach leczył chorych. Zajmował się również akuszerją i miał wspólniczkę akuszerkę w Warszawie. Oszusta oddano władzom sądowym.

ZNOWU UPROWADZENIE DZIECKA W WILNIE. Przed paru miesiącami p. Stanisław Wojcieszowic ulokował swą 13-letnią córkę na oddziale gruźliczym szpitala zakaźnego na Zwierzyńcu, by lekarze mogli na podstawie obserwacji orzec, jak dalece dziecko zagrożone jest gruźlicą. Onegdaj Wojcieszowic zgłosił się do szpitala, by odwiedzić córkę. Można sobie wyobrazić jego przerażenie, gdy się dowiedział, że chorą zabrała jakaś pani, rzekomo matka, a żona wymienionego. Dopiero po pewnym czasie Wojcieszowic domyślił się, gdy mu zapodano rysopis owej pani, że była to jego ekszona, z którą rozwiódł się przed 12 laty. Od roku 1920 odwiedzała ona kilkakrotnie córkę w domu ojca, lecz nigdy nic o sobie nie mówiła i Wojcieszowic nie zna jej bliższego adresu. Przypuszcza tylko, że Wojcieszowiczowa mieszka w Gdyni, wobec czego prosił policję o wszczęcie poszukiwań na tamtejszym terenie.

Masowe pensjonowania i przeniesienia w sądach

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 10 września.

Agencja „Iskra" donosi, że na podstawie dekretu prezydenta Rzeczypospolitej o ustroju sądownictwa nastąpiły w dniu 8 bm. nominacje, pensjonowania i przeniesienia w szeregu sądów apelacyjnych, okręgowych i grodzkich.

W KRAKOWIE

mianowany został prokurator przy sądzie okręgowym w Tarnowie Juljan Potempa wiceprezesem sądu apelacyjnego. Sędzia sądu apelacyjnego Stanisław Frączkiewicz przeniesiony został do sądu apelacyjnego w Wilnie. Sędzia sądu apelacyjnego w Krakowie Roman Schwakop przeniesiony został do sądu apelacyjnego w Poznaniu. W stan spoczynku przeniesieni zostali: wiceprezesi sądu apelacyjnego w Krakowie Józef Krzyżanowski i Włodzimierz Jabłoński i prezes sądu okręgowego Jan Czerny Szwarzenberg.

WE LWOWIE

Wiceprezesi sądu okręgowego we Lwowie: Antoni Starkiewicz, Adam Harlender i Wiktor Swoboda przeniesieni w stan spoczynku.

W MAŁOPOLSCE

Wiceprezes sądu okręgowego w Nowym Sączu Karol Sobota przeniesiony został do Kołomyji. Prezesi Jan Vimzenz w Brzeżanach, Stanisław Drozdowski w Kołomyji, Kazimierz Oborski w Sanoku, Filemon Metella w Stanisławowie, Stanisław Przybysławski w Stryju, Stanisław Linder w Tarnopolu i Henryk Bukowski w Nowym Sączu — przeniesieni w stan spoczynku. Nadto przeniesiono w stan spoczynku 19 wiceprezesów sądów okręgowych, 19 sędziów apelacyjnych i szereg sędziów okręgowych i grodzkich.

„CZYSTKA" W WARSZAWIE I AWANS P. DEMANTA

W warszawskich kołach prawniczych mówią, że w wyniku dekretu o usuwalności sędziów zostanie przeniesionych w stan spoczynku 15 sędziów grodzkich i kilku przewodniczących oddziałów cywilnych warszawskiego sądu okręgowego. Krążą też pogłoski, że znany ze sprawy brzeskiej sędzia śledczy p. Demant ma być mianowany wiceprezesem wydziału karnego w warszawskim sądzie apelacyjnym.

LINDBERGHIADA W ŁODZI. Przed tygodniem państwo Merkel w Łodzi przyjęli służącą Helenę Fiszównę. Zaraz pierwszego dnia służąca wyszła na spacer z 4-miesięcznym synkiem Merklów i więcej nie wróciła. Zrozpaczeni rodzice powiadomili policję o tajemniczem zniknięciu służącej z dzieckiem. Za Fiszówną wszczęto energiczne poszukiwania. Jak się w międzyczasie okazało, Fiszówna z dzieckiem, wyjechała do Kutna i tam zamieszkała u kuzyna swego Aleksandra Jastrzębia. Na pytanie kuzyna, czyje to dziecko, Fiszówna odpowiedziała, że jej własne. Lecz zaintrygowany niespokojnem zachowaniem się Fiszówny Jastrząb pewnego dnia oznajmił swej kuzynce, że odwiezie ją z dzieckiem z powrotem do Łodzi. Następnego dnia Fiszówna uciekła, pozostawiając Jastrzębiowi dziecko. Ten odwiózł je do Łodzi i tam zgłosił się z niem do policji. Policja oddała maleństwo zrozpaczonym rodzicom. Pobudki, jakie pchnęły Fiszównę do porwania dziecka, są dość niezwykłe. Podczas śledztwa prowadzonego przez policję, wyszło na jaw, że dziewczyna była kochanką sołtysa we wsi pod Kutnem. Kilka tygodni temu kochanek ją porzucił. Wtedy wyrafinowana dziewczyna porwała dziecko swych chlebodawców, chcąc zapomocą niego szantażować sołtysa, który jest żonaty i wyłudzić od niego większą kwotę pieniężną, rzekomo na wychowanie jego dziecka. Fiszówny dotychczas nie ujęto. Policja rozesłała za nią listy kończe.

ŻYDZI W EUROPIE. Według statystyki „Jüdische Jahrbuch für Oesterreich 1932", Europę zamieszkuje 10 milj. 139 tys. żydów. Na poszczególne państwa przypada: Polska — 3,200.000, Rosja — 2,700.000, Rumunja — 1,100.000, Niemcy — 600.000, Węgry — 480.000, Czechosłowacja — 385.000, Anglja — 300.000, Francja — 250.000, Austrja — 220.000. Na całym świecie żyje 16 milj. 252 tys. żydów.

MATERJAŁY, KTÓRE SIĘ NIE DRĄ. Pewnemu chemikowi wielkiej angielskiej fabryki tekstylnej udało się wynaleźć tani sposób, umożliwiający preparowanie bawełny i jedwabiu sztucznego, tak, iż stają się niezdartemi. Osiąga się to przez proste zanurzenie tkanin w pewnym roztworze. Angielski przemysł włókienniczy przypisuje wynalazkowi temu jaknajwiększe znaczenie i spodziewa się za pomocą tych materjałów niezdartych odzyskać część utraconych rynków.

TELEGRAMY

—o—

ZMIANY W MINISTERSTWIE KOMUNIKACJI

Warszawa, 10 września (tel. wł.). W najbliższym czasie nastąpią poważne zmiany na wyższych stanowiskach w min. komunikacji. M. in. ustąpi dyrektor departamentu p. Gałęcki.

JEST STRAJK MAŁYCH ROLNIKÓW CZY NIEMA?

Warszawa, 10 września (tel. wł.). Pisma sanacyjne podają, że strajk drobnych rolników w województwie warszawskim wygasł. — Tymczasem wczoraj skonfiskowano ajencję „Press", która podała szczegółowe dane o rozmiarach strajku drobnych rolników.

REWIZJA W ZNANEJ KAWIARNI WARSZAWSKIEJ

Warszawa, 10 września (tel. wł.). Wczoraj dokonano rewizji w znanej kawiarni „Ziemiańskiej" przy ul. Mazowieckiej. Od dłuższego czasu funkcjonarjusze straży granicznej i kontroli skarbowej rozciągnęli nadzór nad jednym z przemytników tytoniu. Wczoraj o 11 wieczór przemytnik ów wszedł do „Ziemiańskiej", a jeden z funkcjonarjuszów straży granicznej udał się za nim. Przemytnik, zauważywszy, że jest śledzony, przebiegł przez kancelarję kawiarni i uciekł tylnem wejściem. Wtedy do kawiarni wkroczył naczelnik brygady lotnej z kilku wywiadowcami. Właściciela kawiarni Jana Skąpskiego wezwano, aby wydał klucze dla przeprowadzenia rewizji. Skąpski oświadczył, że idzie po klucze, wyszedł, wsiadł do samochodu i odjechał. Policja obstawiła wszystkie wejścia do kawiarni. O 1 w nocy Skąpski wrócił w towarzystwie swego doradcy prawnego. Zatrzymano go i przeprowadzono rewizję. W biurku jego znaleziono 208 drogich cygar, pochodzących z przemytu. Skąpski zostanie pociągnięty do odpowiedzialności

POGORSZENIE W STANIE ZDROWIA P. MORTKOWICZOWEJ

Warszawa, 10 września (tel. wł.). Jak się Wasz korespondent dowiaduje, w stanie zdrowia p. Mortkowiczowej, o której wypadku samochodowym pod Zambrowem i o zajściu z ministrem Z. donieśliśmy, zaszło znaczne pogorszenie.

CIĄGNIENIE LOTERJI PAŃSTWOWEJ

Warszawa, 10 września (tel. wł.). W dzisiejszem ciągnieniu wygrana 25.000 zł. padła na nr. 2828, 15.000 zł. na nr. 63242, 10.000 zł. na nr. 87973, po 5.000 zł. na nra 55597, 137318, 139333, 139681 i 152602, po 3.000 zł. na nra 14963, 58235 i 151393.

DZIENNIKARZE ŁOTEWSCY W POLSCE

Warszawa, 10 września (tel. wł.). Dnia 14 bm. przyjeżdża do Warszawy wycieczka dziennikarzy łotewskich.

KARAMBOL SAMOCHODOWY MINISTRA

Praga, 10 września. Auto węgierskiego ministra skarbu, barona Koranyi'ego zderzyło się pod Kralovym Hradcem z autem pewnego kupca, — wskutek czego kupiec został zabity, a brat jego odniósł ciężkie rany. Szofer ministra węgierskiego, który spowodował katastrofę, został aresztowany.

MIĘDZYNARODOWA UMOWA DRZEWNA

Wiedeń, 10 września. Międzynarodowa konferencja drzewna, w której brali udział przedstawiciele Polski, Austrji, Jugosławji, Czechosłowacji, Rumunji i Łotwy, zakończyła swe prace przyjęciem układu o stałej współpracy w dziedzinie gospodarki drzewnej. Układ umożliwia także innym państwom przystąpienie do tej umowy, która polega na zasadzie pełnego równouprawnienia wszystkich jej kontrahentów, oraz gwarantuje przestrzeganie interesów poszczególnych państw.

ZAKAZ POCHODÓW W STYRJI

Wiedeń, 10 września. Ze względu na zbyt częste w ostatnich czasach bójki polityczne rząd krajowy w Styrji wydał rozporządzenie zakazujące odbywanie zebrań i pochodów pod gołem niebem na okres do 2 października br. Poza tem władze lokalne w Styrji otrzymały polecenie czuwania, aby uczestnicy zebrań w lokalach zamkniętych nie przynosili ze sobą broni.

LOS REICHSTAGU ROZSTRZYGNIE SIĘ W PONIEDZIAŁEK

Berlin, 10 września. Na poniedziałkowem posiedzeniu Reichstagu znajduje się na porządku dziennym jeden jedyny punkt: oświadczenie rządowe kanclerza v. Papena. Natychmiast po wygłoszeniu ekspose Reichstag odroczony zostanie do środy. We wtorek w południe przyjmie prezydent Rzeszy w towarzystwie kanclerza v. Papena przedstawicieli narodowych socjalistów, centrum i bawarskiej partji ludowej. Koła polityczne są zdania, że konferencja ta **zadecyduje o dalszych losach Reichstagu**. Prezydentowi Hindenburgowi nie chodzi bowiem o zaznajomienie się z poglądem tych partyj w kwestji utworzenia rządu parlamentarnego, lecz raczej o dowiedzenie się, czy partje po wysłuchaniu oświadczenia kanclerza w Reichstagu zgodzą się na przyjęcie jego programu czy też nie. Jeżeliby partje zachowały się wobec programu Papena odmownie, — wówczas jest możliwe, że **Reichstag nie zostanie już zwołany i będzie rozwiązany bez dopuszczenia go do głosu**.

Berlin, 10 września. Nawiązując do ustalonego na wtorek przyjęcia przedstawicieli partji hitlerowskiej, centrum i bawarskiej partji ludowej przez prezydenta Hindenburga, dzisiejszy hitlerowski „Angriff" pisze, że partja narodowo-socjalistyczna zanim wyśle swoich przedstawicieli upewni się co do celu tej rozmowy. — Dziennik twierdzi, bowiem, że mimo dementi ze strony oficjalnej, inicjatywa przyjęcia przedstawicieli stronnictw wymienionych wyszła od kanclerza v. Papena. Pragnie on partje, które w poniedziałek zaznajomią się z jego programem, wobec prezydenta zapytać, czy zechcą program jego poprzeć. Wypadnie odpowiedź odmownie, wówczas Reichstag zostanie natychmiast rozwiązany. Partja narodowo-socjalistyczna zgodzi się na konferencję u prezydenta Rzeszy tylko pod tym warunkiem, gdy będzie miała pewność, że nie powtórzy się manewr z 13 ubiegłego miesiąca. Nie ma bowiem mowy, aby partja dała się nabrać i aby ją pozostawiono wobec faktów dokonanych.

MILJARDOWE BANKRUCTWO KREUGERA

Sztokholm, 10 września. Opublikowany dziś bilans masy spadkowej Kreugera wykazuje, że pozostałe po nim długi wynoszą grubo ponad miljard koron. — Aktywa przedsiębiorstw wynoszą 98,112.834 korony, podczas gdy długi wynoszą 1.170,606.855 koron.

Tow. poseł Liberman we Lwowie

W ubiegły piątek w sali OKR PPS we Lwowie odbyło się zgromadzenie wyłącznie dla członków partji, na którym referat polityczny wygłosił tow. Lieberman. Już o godzinie 18 sala OKR była przepełniona, a wiele członków partji zapomniawszy legitymacyj partyjnych musiało odejść, gdyż wpuszczano do wnętrza tylko za okazaniem legitymacji partyjnej.

Po zagajeniu zebrania przez tow. Szczyrka, przewodniczącego lwowskiego OKR zabiera głos wśród niemilknących oklasków i okrzyków „Niech żyje".

Tow. poseł Lieberman w płomiennej przemowie naświetlił stosunki gospodarcze i polityczne Polski oraz rolę socjalizmu, który w całym świecie podnosi sztandar walki przeciw dyktaturze. Szczególnie ostrej krytyce poddane były stosunki panujące w Polsce, a na końcu wezwał zebranych do akcji, gdyż przez kraj idzie wielki głos rozpaczy, a lepszą przyszłość, którą niesie socjalizm, trzeba wywalczyć.

Po przemówieniu tow. Liebermana tow. Szczyrek zwrócił uwagę zgromadzonych, że na dzień 2 października zwołaną jest wielka manifestacja pod hasłem „2 października przemówi robotniczy Lwów".

Należy więc godnie uświęcić ten dzień, który zgłoskami złotemi winien zapisać się na kartach lwowskiego proletarjatu, walczącego o socjalizm już w Polsce.

Strajk w przemyśle naftowym

ZWOŁANIE KONFERENCJI ROBOTNIKÓW I PRACODAWCÓW NA PONIEDZIAŁEK

(Telefonem od naszego korespondenta)

Borysław, 10 września.

W sytuacji strajkowej nie zaszła żadna zmiana. Nastrój wśród walczących zdecydowany, postanowili oni trwać w strajku aż do zwycięstwa. Uwaga strajkujących skierowana jest *na mającą się odbyć w poniedziałek* we Lwowie, zwołaną przez *Izbę pracodawców konferencję przedstawicieli przemysłowców i robotników*, której przewodniczyć będzie prezes Izby dyr. *Chłapowski*.

Stanowisko strajkujących jest nieustępliwe i takie dyrektywy otrzymali delegaci strajkujących, którzy dziś wyjeżdżają do Lwowa dla omówienia taktyki i uzgodnienia stanowiska, jakie zająć mają na konferencji.

—ooo—

Jeden rejent nie chce stanąć przed komisją lekarską

Jak donosiliśmy, sąd apelacyjny we Lwowie zarządził zbadanie przez komisję lekarską zdolności fizycznej i umysłowej 6 rejentów. Jeden z rejentów odmówił stawienia się przed komisją i wniósł zażalenie przeciw temu zarządzeniu. Ponieważ rzekomo niema środka prawnego przeciw zarządzeniu sądu apelacyjnego, rejent ten ma być przymusowo doprowadzony przed komisję lekarską.

—ooo—

Odmowa na niemieckie żądania zbrojeniowe

Paryż, 10 września. Przed południem odbyła się w pałacu Elizejskim pod przewodnictwem prezydenta republiki Lebruna rada ministrów, która trwała blisko trzy godziny. Wydany w tej sprawie komunikat oficjalny donosi, że premjer Herriot przedłożył radzie ministrów ostateczny tekst odpowiedzi na memorandum rządu niemieckiego w sprawie równouprawnienia w dziedzinie zbrojeń. Nota, którą rada ministrów akceptowała jednomyślnie, zostanie dziś jeszcze przesłana rządowi niemieckiemu.

Paryż, 10 września. Zastępca szefa gabinetu premjera Marcel Ray, który jeździł do Londynu celem zaznajomienia się ze stanowiskiem rządu angielskiego w sprawie żądań niemieckich, powrócił dziś rano do Paryża. Później udał się Ray do premjera Herriota, gdzie odbyła się dłuższa rozmowa. Wczoraj wieczór Herriot odbył jeszcze jedną konferencję z posłem czechosłowackim w Paryżu a następnie przyjął ambasadora amerykańskiego Edge i przewodniczącego komisji wojskowej Senatu amerykańskiego, senatora republikańskiego Reeda. Wedle wychodzącego w Paryżu „Chicago Tribune" w rozmowie tej poruszane były jedynie zagadnienia rozbrojeniowe. „Petit Parisien" sądzi, że przy tej sposobności Herriot zawiadomił Amerykanów o treści odpowiedzi francuskiej. Nota francuska wręczona zostanie ambasadorowi niemieckiemu dziś po zatwierdzeniu jej przez Radę ministrów. „Petit Parisien" dowiaduje się, że Herriot zamierza notę przekazać w tensam sposób, w jaki przekazany został memorjał niemiecki rządowi francuskiemu, tj. wręczyć notę ambasadorowi niemieckiemu v. Hoeschowi w obecności ministra wojny Paul Boncoura. Treść noty opublikowana zostanie dopiero po zaznajomieniu się z nią rządu niemieckiego tj. przypuszczalnie nie wcześniej jak w poniedziałek.

Paryż, 10 września. Zatwierdzona dziś jednogłośnie przez radę ministrów odpowiedź rządu francuskiego na memorandum rządu niemieckiego, została dziś popołudniu przepisana, przez premjera Herriota osobiście skontrolowana i wieczór wysłana przez specjalnego kurjera do Berlina, gdzie wręczona zostanie ambasadorowi francuskiemu Francois Poncetowi. Ambasador francuski wręczy notę rządowi Rzeszy jeszcze w ciągu niedzieli, lub poniedziałku przedpołudniem. Treść jej ogłoszona zostanie w Paryżu prawdopodobnie w poniedziałek wieczór.

Londyn, 10 września. „Daily Herald" donosi, że odpowiedź francuska na memorandum niemieckie ma na wstępie stwierdzać, że wedle art. 164 traktatu wersalskiego Francja nie może się zgodzić na prowadzenie odosobnionych pertraktacyj z Niemcami, sprawa ta należy bowiem do kompetencji Rady Ligi narodów. W dalszym ciągu nota protestuje przeciw interpretacji niemieckiej klauzuli rozbrojeniowej statutu Ligi Narodów, sprzeciwia się tendencji niemieckiej uzupełnienia zbrojeń, jako sprzecznej z duchem traktatów i przypomina Niemcom zobowiązania, zawarte w podpisanych przez nie traktatach. Nota wskazuje dalej na poczynione przez Francję ustępstwa w dziedzinie rozbrojenia a wreszcie protestuje przeciw wojowniczym wystąpieniom członków rządu Rzeszy, które miały miejsce w ostatnich czasach.

PRZESZŁO 80 LUDZI ZGINĘŁO PRZY WYBUCHU NA OKRĘCIE

Nowy Jork, 10 września. W sprawie eksplozji na parowcu „Observation" donoszą, że podczas katastrofy **42 osoby zostały zabite**, 37 osób odniosło rany ciężkie, a 58 lżejsze. Brak jeszcze wiadomości co do losów około **40 osób, z których większość zapewne poniosła śmierć**. Kapitan statku, 24-letni młodzieniec odniósł tak ciężkie rany, że dotąd nie mógł być przesłuchany. Jego ojciec, sternik okrętu, poniósł śmierć. Przyczyna katastrofy nie została jeszcze wyjaśniona. Sądzą, że wybuch kotła nastąpił z powodu zużycia, — gdyż kocioł był już w użyciu przeszło dwadzieścia lat.

BOMBY W TEATRZE

Nowy Jork, 10 września. Wczoraj wieczór po zakończeniu przedstawień podłożono pod wyjście dwóch teatrów nowojorskich bomby, które wybuchając, wyrządziły znaczne szkody materjalne. Z ludzi nikt nie został raniony. Przypuszczają, że czynu tego dokonali komuniści.

CIĄGŁE PRZESILENIA W POŁUDNIOWEJ AMERYCE

Nowy Jork, 10 września. Wedle doniesień z Limy, rząd peruwjański podał się do dymisji z powodu tarć, jakie wynikły w łonie rządu.

WOJNA PARAGWAJU Z BOLIWJĄ

Nowy Jork, 10 września. Jak z Asuncion (stolica Paragwaju) donoszą, na froncie paragwajsko-boliwijskim rozgorzały nowe walki. Władze paragwajskie otrzymały wiadomość, wedle której wojska boliwijskie planują atak lotniczy na Asuncion, wskutek czego poczynione zostały odpowiednie przygotowania obronne. Wedle dalszych doniesień, paragwajski minister spraw zagranicznych oświadczył, że rząd jego zwróci się do Ligi Narodów ze skargą przeciw Boliwji, która rozpoczęła kroki wojenne bez wypowiedzenia wojny.

KRONIKA

TEATR WIELKI

Dziś i codziennie o godz. 7'30: „Gorączka nafty“.

TEATR ROZMAITOSCI

Dziś i codziennie: „Tak się zdobywa kobiety“.

COLOSSEUM

„Ćmy nocne“, rewja „Gwiżdżemy na kryzys“.

BIURO KONCERTOWE M. TUERKA. Wtorek 13 września: Feliks Eyle, skrzypek.

—ooo—

—ooo—

NOWA PREMJERA W COLOSSEUM. Drugi program rewjowy pod tytułem „Gwiżdżemy na kryzys“ w wykonaniu świetnego zespołu rewji krakowskiej zdobył kolosalny sukces. Rewja jest grana świetnie na tle pięknych dekoracyj J. Gerlacha. T. Masłowska pięknie śpiewa przebojowe tango „Wrócisz“, J. Bohuszówna w swej Szeheresadzie jest czarująca St. Mazurówna z temperamentem tańczy w obrazku „Coś z Hawaji“, Antoni Kaczorowski uniwersalny aktor śpiewa nastroje, tańczy, gra w skeczach i robi dużą konkurencję Krukowskiemu w „szmoncesach“, Eustachy Odrobiński pokazał swój lwi pazur jako wytrawny humorysta, Leszek Szopiński doskonały w skeczach, zwłaszcza jako szofer, oraz melodyjny finał „Gwiżdżemy na kryzys“, oto walory, na które sprawiają, iż całość rewji jest wesoła i dobrze zgrana. Na ekranie wspaniały film pod tytułem „Ćmy nocne“. Początek seansów o godzinie 4'30 popołudniu, ostatniego o 9 wieczorem. W sobotę i niedzielę o 3 popołudniu. Dziś w niedzielę o godzinie 12 w południe odbędzie się poranek rewjowo filmowy po cenach najniższych.

SZKOŁA MUZYCZNA S. KASPAREK, ul. Kochanowskiego 4, tel. 85—43, przyjmuje wpisy do klas: skrzypcowej (prof. Erazm Łańcucki i Igo Szafir) i wiolonczelowej (prof. Piotr Pszenyczka).

—ooo—

MORD NA TLE SEKSUALNEM. Aresztowano właściciela taksówki Stanisława Jaworskiego pod zarzutem mordu seksualnego, dokonanego na kochance Julji Kaczmar.

Jak magistrat lwowski redukuje płace?

Redukcje płac, przeprowadzone przez magistrat lwowski w stosunku do pracowników gminnych, przybierają już niepoczytalne rozmiary. — W zakładzie pogrzebowym zredukowano przed kilku miesiącami pracownikom pobory o 15 procent, uważając ich widać za funkcjonarjuszy magistratu, a od 1 sierpnia ściągnięto im znowu 10 procent, jako pracownikom przedsiębiorstw miejskich. W ten sposób tym biednym ludziom zabrano w ostatnim czasie aż czwartą część ich skromnych poborów.

Ta drakońska redukcja dotknęła tych nieszczęśliwych ludzi wbrew obowiązującym normom, gdyż pracownicy ci podlegają szemałowi płac, obowiązujących w przedsiębiorstwach gminnych i owe 15 proc. muszą im być zwrócone. Na ten „oszczędnościowy“ bałagan zwracamy uwagę prezydjum miasta, bo oczywiście wywołuje on zrozumiałe rozgoryczenie. Oczekujemy wydania potrzebnych zarządzeń, aby pracownikom tego zakładu naprawiono jak najprędzej wyrządzoną krzywdę.

ZAJĘTY W GAZOWNI lampiarz Szlakowski Ignacy (ul. Gródecka 41) w czasie czyszczenia lampy przy ul. Na Błonie, spadł z drabiny, wskutek czego stracił przytomność. Zawezwane pogotowie odwiozło go do szpitala.

—ooo—

OSZUKAŃCZA FIRMA. W związku z apelem naszym, nawołującym do bojkotowania firmy portretowej „Polonit“ w Kielcach, zgłosił się w naszej redakcji Hutter Józef, który oświadczył, że przed kilku miesiącami wspólnie z siostrą swą dali zamówienie na portrety wojażerowi Polańskiemu. Po jakimś czasie nadesłano dwa portrety, ale wykonane źle i na bardzo podłym papierze. Pan Hutter portretu nie przyjął, a firma mimo przyrzeczeń zadatku po dzisiejszy dzień nie zwraca. Ostrzegamy zatem przed zamówieniami w firmie „Polonit“.

KRADZIEŻ PIENIĘDZY Z LISTU. Do Powszechnego Banku Związkowego przy ul. Jagiellońskiej 2 nadeszły w dniu 5 bm. listy, których z powodu spóźnionej pory nie otwierano, aż do-

JAN BOJER 38

LUD NAD MORZEM

Gdy dopłynęli do oznaczonego miejsca, Per wyrzucił sznur za burtę, a miał minę, jak gdyby kłął za każdym haczykiem u wędki. Teraz naprawdę zaczyna się walka. Przez chwilę spoglądał ku wsi — spoglądał ku żółtemu domowi na Inderberg. Tam jest dziewczyna, której nie może dostać, bo jest zbyt biedny. Do stukroć, czyż nie można się wydźwignąć i być takim jak inni? Poczekaj tylko, Brygito, któregoś pięknego dnia i na Flata będzie wyglądać inaczej.

Atoli tej nocy matka Elżbieta leżała często bezsennie i składała ręce do modlitwy, nie modląc się jednak. Gdyż myśli jej były tego rodzaju, że nie śmiała pozostawić im swobodniejszego biegu. Czyż istnieje jeszcze sprawiedliwość? Gjert — gdzie jest Gjert? A teraz ten dom pomalowany na żółto? A tu ta cała nędza? Cisnęły się jej do głowy te same myśli co wówczas, kiedy stała oparta o krowę, kiedy byli zmuszeni sprzedać ją. Czy tak jest istotnie, że na pokornego Bóg nakłada nieszczęścia całego świata, gdy zarozumiałemu świadczy bezlik łask? Nie, takim myślom nie pozwoli się opanować mimo wszystko, leży tylko bezsennie ze złożonemi modlitewnie rękami i rozmyśla.

Jednakowoż już o świcie Per stanął u okna i zapukał na ojca. — Musimy ruszyć na morze i wyciągnąć wędki! — rzekł. A stary wstał i posłusznie ruszył z synem.

Wrócili z dwoma dużemi pękami ryb. Per włożył niedzielne ubranie i z jednym pękiem poszedł na plebanję, a wróciwszy stamtąd, mógł pokazać w domu błyszczącą koronę.

Matka przytaknęła. Myślała o tych wszystkich pieniądzach, które stary mógł był zarobić w ciągu tylu lat ubiegłych.

Gdy jednak siedzieli właśnie przy obiedzie, spożywając świeże ryby, Marcinek przypadkowo spojrzał w okno. — Idzie Piotr Norset — rzekł.

Drzwi się otworzyły i wszedł barczysty mężczyzna z ciemną brodą i plecakiem na grzbiecie. Podał każdemu rękę, poczem przysiadł u drzwi i położył obok siebie kapelusz. Anna jest zdrowa, porodziła trzecie dziecko, i wszystko poszło lekko i dobrze. Poza tem zaszły w Norset smutne wydarzenia. Matka zmarła przed paru dniami. Całkiem nagle. Wypuszczał powietrze nosem i patrzył przed siebie, tak, dziwnie to nieraz bywa.

Tamci siedzą chwilę w milczeniu i rozmyślają nad tem wydarzeniem. Poczem Piotr zauważa, że teraz będą chyba zmuszeni wyprowadzić się rychło z poddasza.

Wszyscy podnoszą głowy i patrzą na niego. — Tak, istotnie! — wykrzykuje matka Elżbieta. — Czy postawiłeś już dom? — Tamci zapomnieli o jedzeniu. Oczekiwali dobrej wiadomości.

Nie, wciąż jeszcze nie ma domu, ale na folwarku zostać dłużej nie mogą, teraz, gdy niema matki. Musieli przeto jąć się jedynego sposobu, jaki im pozostał. Piotr Norset obchodził wieś z listą składkową. I ludzie subskrybowali zdumiewająco chętnie. W górskiej dolinie nie zebrał wprawdzie wiele, ale i tam ten i ów przyrzekł mu dać trochę drzewa. A poniżej, w wielkiej gminie poszło lepiej niż można było oczekiwać. Niektórzy dawali tam nawet po dwie i trzy korony. A oto przychodzi zapytać, czy warto obchodzić i tu na wybrzeżu dom za domem? Wstał, wyjął listę z kieszeni kurtki i podał ją Perowi, wiedząc, że umie czytać pisane.

Cisza zaległa izbę. Próbowali jeść dalej, lecz nie mogli. Spojrzeli po sobie. Ten bogaty kmiecy syn, mieszkający pośród bogatych ludzi, którego bracia posiadali rozległe lasy, przychodzi tu do tej biednej gminy żebrać o datek na wystawienie domu. Czegoś takiego nie zrobiłby nawet nikt z tutejszych: zbywało im wprawdzie na wszystkiem, ale dach nad głową był jednak pierwszą rzeczą, o którą bezwzględnie każdy musiał się postarać.

Per przebiegł oczyma listę i przypomniał sobie, jak to swego czasu zazdrościł Annie, że tak dobrze wychodzi za mąż. Na liście widniały rozmaite nazwiska, począwszy od proboszcza, który dał pięć koron, aż do Pera Nausta, który koślawemi, ołówkiem nakreślonemi literami wpisał aż pięćdziesiąt örów. Wszystkiego razem było około sześćdziesiąt koron, ale to nie starczy przecież na dom.

— Usiądź bliżej i pokosztuj naszych ryb — rzekła matka Elżbieta, robiąc mu miejsce. Wszyscy siedzący przy stole mieli teraz miny jak gdyby się wstydzili.

— Ale twoi bracia, co oni na to? — pyta Paal, przyglądając się rogowej łyżce, którą jadł.

Piotr nie chciał mówić źle o braciach. Nils dał mu szopę, by służyła mu za stajnię i przewiózł ją na jego pole, a Ola obdarzył go matczyną krową. Wiele więcej spodziewać się nie może. Czasy są ciężkie dla wszystkich.

A przy obiedzie, swoim zwyczajem, znów zmiatał, co tylko było na stole. Tamci skończyli i wstali, ale on wciąż jeszcze był głodny, a świeże ryby to ostatecznie potrawa niecodzienna. Następnie dostał kawy, a uporawszy się i z nią, wyjął dziergany kapciuch i napchał sobie fajkę doskonałym tytoniem. Dym wypełnił izbę najprzyjemniejszą wonią, jak gdyby wielki pan palił cygaro.

(Ciąg dalszy nastąpi).

piero na drugi dzień, t. j. 6 bm. Po otwarciu jednego z listów, nadesłanego z Amsterdamu, — stwierdzono, że brakuje 2 tysiące złotych, które miały się znajdować w liście.

ZA POBICIE SWEJ KOCHANKI Anieli Slupy został aresztowany Andrzej Kuchar. Kuchar tak pobił swą kochankę, że pogotowie odwiozło ją do szpitala.

NIE MOŻNA ZNALEŹĆ PRZYCZYN, dla których wczorajszy komunikat policyjny przynosi aż 3 wypadki awantur i to w stanie pijanym. Nawiasem trzeba dodać, że Lwów w okresie kryzysu bardzo wytrzeźwiał i aż 3 wypadki pijaństwa z awanturą i policją w jednym dniu to rzeczywiście wiele. Jeśli zrozumiałym dla wszystkich jest wypadek z Teodorem Jakimowem z Pikołowic pow. Lwów, który postawił wierzbę aż w dwóch restauracjach, bo Jungmana na Zamarstynowskiej 34 i Grünfelda na Żółkiewskiej, to nie można zrozumieć wypadku z Zofją Andrusiewicz, Fleszarską Anną i Wasyliszyn Stanisławą. Miał powód do radości Jakimow, bo napił się zadarmo, ale dlaczego cieszyły się owe damy? Ani to był pierwszy, ani sobota, bo piątek. Ot szaleństwa się ludzi chwytają.

NIE ZDĄŻYŁ UCIEC. W dniu wczorajszym przytrzymał policjant uciekającego przez ulicę Kleparowską Reichbauma Jakóba z Kleparowa, który wspólnie z dwoma innymi osobnikami włamał się do Grünfelda Pinkasa (Kleparowska 3), gdzie spakowali garderobę i zastawę srebrną, wartości 1000 zł. W tym czasie nadszedł Grünfeld Pinkas, którego Reichbaum uderzył jakiemś tępem narzędziem w głowę, wskutek czego ten upadł na ziemię, poczem wszyscy zbiegli, zabierając ze sobą gotówkę 400 zł. i zegarek wartości 25 zł. Pozatem miało miejsce pięć wypadków kradzieży, w których przytrzymano sprawców na gorącym uczynku.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

UON

W wyniku rozprawy przeciw sześciu ukraińskim dziennikarzom, oskarżonym o zbrodnię zdrady głównej, o czem donosiliśmy, zapadł w dniu wczorajszym wyrok, mocą którego pierwszych pięciu oskarżonych skazano na karę więzienia po cztery lata. Oskarżonego Zyblikiewicza uwolniono od winy i kary. Obrona zapowiedziała kasację.

„DAWAJ CO MASZ, BO NÓŻ W PIERSI"

Iwan Biłecki sprzedał na jarmarku w Urstach Wielkich konia za 32 złote. — Otrzymawszy tę „sporą" sumę za konia, udał się w drogę powrotną do domu. W pewnym momencie zauważył, że biegnie za nim Iwan Sydorko wraz z trzema jeszcze osobnikami.

„Chcą mnie obrabować", pomyślał Bilecki, i chcą się przed tem ustrzec, wpadł do domu Leiba Springa. Pa kwadransie wyszedł stamtąd, zawrócił do Urstów i za poradą komendanta policji w Urstach udał się drogą okrężną do domu.

Lecz rabunek go nie ominął. Gdy szedł samotnie drogą, jakiś rabuś z nożem w ręku wypadł zzá drzewa i wołając: „dawaj co masz, bo nóż w piersi", wyrwał Biłeckiemu z zanadrza 32 zł. Bilecki rozpoznał w rabusiu Iwana Sydorka. 20-o letniego kowala w Dworach, powiat Ziokrów.

Wczoraj stanął Sydorko przed sądem przysięgłych pod przewodnictwem so. Łyczkowskiego, obwiniony o zbrodnię rabunku z bronią w ręku. Oskarżony wypierał się winy.

Oskarżał prokurator Garlicki, bronił dr. Daszkiewicz.

Wyrok podamy w następnym numerze.

WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK UL i TUR WE LWOWIE

przeniesiona do lokalu UL przy ul. Bourlarda 5. Wypożyczalnia czynna codziennie od g. 17 do 19.

KOMUNIKATY

BACZNOŚĆ TOWARZYSZE DZIELNICY GRÓDECKIEJ! Posiedzenie komitetu PPS dzielnicy Gródeckiej odbędzie się w poniedziałek 12 bm. o godzinie 7 wieczorem w lokalu ZZK (ul. Gródecka 69). Na porządku dziennym sprawy bardzo ważne, poza tem dyskusja nad referatem: „Niemcy na przełomie".

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

APOLLO: „Księżna Łowicka", oraz lot por. Żwirki.
CASINO: „Laurel i Hardy w Legji cudzoziemskiej".
CHIMERA: „Raj ukradziony" (Filip Holmes i Nancy Karol).
GRAŻYNA: „Marokko" (Marlena Dietrich).
KOPERNIK: „Gehenna kobiet".
LUNA: „Krwawy porachunek" i „Nieznany ojciec".
MARYSIENKA: „Gehenna kobiet".
OAZA: „Wszystko dla dziewczynki" (Harry Pecl).
PALACE: „Rok 1914".
PAN: „Krew na pustyni".
PASAŻ: „Bohater zachodu".
RAJ: „Legjon ulicy".
STYLOWY: „Vlasta Burian jako feldmarszałek".
ŚWIT: „Wielka tęsknota".
UCIECHA: „Szary dom", oraz komedja.

RADJO LWOWSKIE

Niedziela 11 września

10.00: Nabożeństwo we Lwowie. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: Poranek muzyczny. 12.55: „Co i jak otrzymuje pracownik w razie wypadku przy pracy". 13.10: Dalszy ciąg koncertu. 14.00: „Co kryją w sobie kopce Krakusa i Wandy?". 14.15: Pieśni z Warszawy. 14.30: Komunikat rolniczo-meteorologiczny. 14.35: Odczyty rolnicze i muzyka. — 15.40: Radjotygodnik dla młodzieży. 15.53: Opowiadanie dla dzieci starszych. 16.05: Gramofon i „Silva rerum". 16.45: „Myśl państwowa w polskiej literaturze pięknej". 17.00: Koncert solistów z Warszawy. 18.00: „Wrażenia z podróży po Hiszpanji". 18.20: Muzyka z Ciechocinka. 19.10: Rozmaitości. 19.35: „Rozmowa z młodymi". 19.50: Sprawozdanie z akcji „Radio dzieciom". 20.00: Koncert popularny z Warszawy. 20.50: Kwadrans literacki. 21.05: Dalszy ciąg koncertu. 21.50: Wiadomości sportowe. 22.00: Muzyka taneczna. 22.10: Komunikaty. 22.45: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna.

Poniedziałek 12 września

11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. — 12.40: Komunikat meteorologiczny. 12.45: Gramofon. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.10: Gramofon. 15.30: Przegląd komunikacyjny. 15.40: Gramofon i „Silva rerum". 16.40: Pogadanka w języku francuskim z Warszawy. 17.00: Koncert orkiestry Filharmonji łódzkiej. 18.00: Odczyt: „Pamiątki po Janie Sobieskim". 18.20: Muzyka lekka i taneczna. 19.15: Rozmaitości. 19.35: Dziennik radjowy. — 19.45: „Daleki Wschód w kinie". 20.00: Gramofon: „Cyganerja". 22.10: Feljeton z Warszawy: „Miłość w Sowietach". 22.30: Gramofon. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna.

Wtorek 13 września

11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. — 12.40: Komunikat meteorologiczny. 12.45: Gramofon. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.10: Gramofon. 15.30: Chwilka lotnicza. 15.35: Komunikat urz. wychowania fizycznego z Warszawy. 15.40: Audycja dla dzieci starszych. 15.55: Gramofon. 16.40: Odczyt sportowy. 17.00: Popularny koncert symfoniczny z Warszawy. 18.00: „Karol Szymanowski jako pisarz". 18.20: Muzyka lekka i taneczna. 19.10: Rozmaitości. 19.35: Dziennik radjowy. 19.45: „Zagadnienie żywotności teatru". 20.00: Koncert Filharmonji warszawskiej. 21.50: Komunikaty. 22.00: Recital śpiewaczy. 22.20: Muzyka taneczna. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna.

OGŁOSZENIA

MEBLE I SPRZĘTY

KUPNO I SPRZEDAŻ

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.